Rok I-szy 13 KWIETNIA 1935 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PRAKTYCZNA PANI

№ 9

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY. Wychodzi w każdą sobotę.

30 gr.

Prenumerata miesięczna 1.30 zł.

Numer ten zawiera 24 str. tekstu z rycinami i kolorowemi modelami sukien oraz osobny arkusz z tablicą krojów i wzorami robót.



Treść:

Myśli Wielkanocne.
Wiersz: Na Kalwarji.
Pisanki.
Nowela: Nędzarka.
O utrzymywaniu podłóg.
Masaż twarzy.
W domu niewoli.
Co sobie powiemy.
Artykuł ankietowy.
Przepisy świąteczne.
Pani Przygodowska.
Wiadomości z kraju.
Trzeba kochać rośliny.
Mody i Roboty.
Radjo.

ŚWIAT W ILUSTRACJI



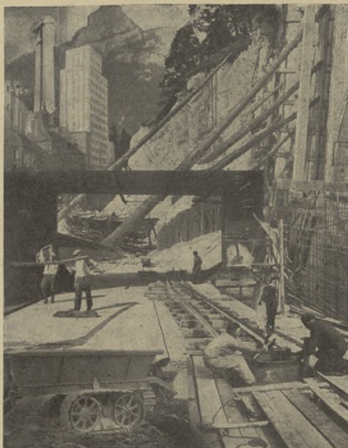
Minister Eden w rozmowie z p. Prezydentem Mościckim.



Minister Eden na przyjęciu u p. Ministra Becka. Pośrodku w pierwszym rzędzie p. premjer Walery Sławek.



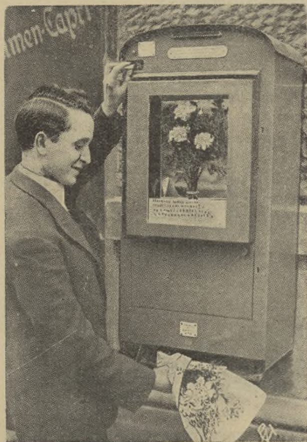
Śmiały w koncepcji architektonicznej kościół w jednem z miasteczek duńskich koło Kopenhagi. Budowa kościoła jest na ukończeniu.



BUDUJMY DROGI!

PRZEZ POŻYCZKĘ INWESTYCYJNĄ • WŁASNEMI ŚRODKAMI • WŁASNĄ PRACĄ • ROZBUDUJEMY POLSKĄ SIEĆ DROGOWĄ

KOMITET LIGI DROGOWEJ PROPAGANDY POŻYCZKI INWESTYCYJNEJ



Pomysłowy aparat, który za wrzuceniem odpowiedniej monety wyrzuca bukiet świeżych kwiatów.



Maleńka Amerykanka, którą przyroda obdarzyła oryginalnem uwłosieniem. Połowę głowy zarastają włosy czarne, połowę jasno blond.

Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata



A kiedy dorocznym zwyczajem dążyli żydzi do Jerozolimy na święta Paschy, poszedł i Jezus wraz z uczniami swymi, chociaż już wiedział w duchu swoim jako tam właśnie dopełni się wszystko, co zapowiedzieli Prorocy: a iż Syn Człowieczy wydany będzie na urągowisko i biczowanie, zdradę i mękę i śmierć bolesną na krzyżu.

A skoro wjeżdżał w bramy Jeruzalem, powitały Go tłumy wielkie, bo już wieść o cudach, które był uczynił, poprzedziła Jego przybycie. I rościelali ludzie szaty swoje na drodze, którą miał nadjechać, a obłamywali gałązki palmowe i rzucali przed jadącym.

Wprowadzono zaś dnia tego do Jerozolimy cztery baranki, przybrane zielenią i kwiatami, aby je zabić na ofiarę paschalną, jako było we zwyczaju.

I rzekł wonczas Jan Chrzciciel, wskazując na Jezusa, którego był nadewszystko umiłował, a nad którym widział już wyrastające ramiona krzyża:

Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata.



O WIELKIM TYGODNIU

(Myśli i wspomnienia).

Palmowa Niedziela! Trzeba rano wstać, iść na cichą mszę, bo ewangelia o Męce Pańskiej bardzo długa, a jeszcze jeśli ksiądz zechce powiedzieć kazanie, to i do drugiej godziny nie skończy się nabożeństwo! A taka piękna pogoda! Możnaby zrobić spacer przed obiadem.

Tak! Ewangelia jest długa i nie trzeba stać trzy kwadranse z maleńkim mszalikiem w ładną skórkę oprawnym, w którym tej ewangelji napewno nie ma; sam wstęp o wjeździe Pana Jezusa do Jerozolimy. Ileż to myśli przewali się przez głowę, a nogi bolą trochę; na wysokich obcasach pantofelki gniotą, a ksiądz stoi i stoi z palmą w ręką i czyta bez końca... Lepiej jest wyszukać poprzedniego dnia w bibljoteczce matczynej koło klęcznika starą, grubą książkę do nabożeństwa, założyć sobie miejsce gdzie się ten długi opis Męki Pańskiej poczyna, i z chwilą gdy na ewangelię wstać trzeba, zagłębić się odrazu oczami i... myślą w tym dramacie, nad który nie ma potężniejszego na tym świecie. Gdy przy wieczerzy ostatniej wdzięczne nasze serce oddamy Panu za skarb jaki nam zostawił dając chleb żywota, gdy się połączymy w Ogrójcu ze smutkiem na modlitwie strwożonego i samotnego Jezusa, gdy zastanowimy się nad prostemi i strasznemi słowy: „tedy uczniowie wszyscy opuściwszy go pouciekali", niezawodnie zapomnimy, że niewygodnie jest stać, że długo jeszcze ksiądz czytać będzie... Oto płaczemy w duszy gorzko razem z Piotrem, żeśmy się już nieraz tak jako on wyparli łączności z Jezusem, i bolesne oburzenie targa duszą na wszystkie etapy tej bezprzykładnej Męki aż do chwili gdy kona na drzewie Krzyża, największa Niewinność, Dobroć, Wzniosłość i Świętość tej ziemi. Rozdarła się zasłona starej świątyni, zadrżały skały padając... Oto trwamy chwilę na kolanach w trwodze i pokorze... I już znów stojąc kończymy czytanie opowiadania św. Mateusza, i jak te pobożne niewiasty co zdaleka patrzały w bólu zastygłe, zapomniamy o sobie, aby w zbożnem skupieniu wysłuchać drugiej części mszy św., która teraz, po tem rozmyślaniu nowej nabiera wagi i uroczystości. Nie, to wszystko trwało krótko, a choć może powita nas na progu kościoła wiosenne słońce, zbyt wielkich tajemnic byłyśmy świadkami, aby tak nagle o nich zapomnieć.

Wzniosła, poważna jest Palmowa Niedziela!

A nazajutrz chwytają mocne obcęgi codziennego obowiązku, mało która z nas może być następnych dni w kościele, mrowcza praca gospodyni ledwie na pacierz dłuższy zezwoli. Tu jeszcze firanki nie zawieszone, tam prasują bieliznę, dzieci swobodne plączą się i chociaż bardzo kochane, trochę przeszkadzają. Ktoś tam z domowników musi zapóźnioną odbyć spowiedź, a tu przygotowania do pieczenia ciast nieskończone. Czegoś zabrakło w kolonjalkach, trzeba szukać dalej, a drożdże czy są — na Pomorzu zwą się młodzie i znaleść je można tylko u piekarza — w Warszawie kupujemy je u kupca na rogu ulicy. Kupiec ma swój kolonialny skład zawsze na rogu. Marysie robiące sprawunki w pierwszych dniach Wielkiego Tygodnia, stoją przy ladzie godzinami.

— Bój się Boga! Marysiu! — **wita pani wracającą.**

— Proszę pani, niczego się doprosić nie można!

Oto i wieczór Wielkiej Środy. Czyż wszystko w domu gotowe? Czy nas nic nie oderwie przez następne trzy dni od kontemplacji największych w Kościele pamiątek, od modlitwy i pokuty?

Zacna niejedna pani, mająca ład w głowie i w domu rozporządziła tak, by rankiem w Wielki Czwartek podążyć do kościoła i uczestnicząc w uroczystem nabożeństwie przystąpić wraz z rodziną do Stołu Pańskiego, obchodzić w ten szczęśliwy sposób jubileusz ustanowienia Eucharystji.

Kościoły pełne, ale pełne też jeszcze biura pracujących, pełne wagony kolejowe podróżujących na święta w tę i ową stronę. Zadużo świętujemy, powiadają jedni, pracuj, pracuj, woła tempo dzisiejszego życia.

— Co? Dzisiaj mamy iść na mszę? — pyta zaspana rzesza dziecięca — przecież to wakacje!

Tak, wakacje, niema szkoły, ale idźcie dzieci do kościoła, jeśli jeszcze nie umiecie się wmodlić w te święte obrzędy, to idźcie patrzeć, tak jak nas matki patrzeć uczyły.

Słyszycie? Msza święta ledwo rozpoczęta. Ksiądz pośrodku ołtarza stoi i śpiewa Gloria in excelsis Deo... W prezbiterjum, na stopniach pięknym dywanem okrytych jest dzisiaj księży więcej niż zwykle, a chłopców w komeżkach sześciu czy ośmiu, wszyscy zaaferowani, popychają się zlekka, którzy się do dzwonków dostaną, do tych ręcznych i tych na wysokim kijku. Ledwie bowiem milknie głos księdza celebrującego, gdy gwałtownym chórem wołają dzwonki, dzwoneczki i wielkie spiżowe dzwony na kościele poruszone rękami starego zakrystjana, co się prawie wiesza na taśmie, aby głośniej i piękniej było. A potem nagle wszystko cichnie, organy milkną, księdzu odpowiada chór kleryków, muzyki nie ma, dzwonów nie ma, na Ofiarowanie odzywa się tępa złowroga, drewniana kołatka...

Tak, to początek żałoby w Kościele, po hymnie pochwalnym dla Stwórcy, wpadamy wszyscy w pokutny ton i już nie wyjdziemy zeń aż do Wielkiej Soboty. Oto kapłan rozdaje komunię świętą wszystkim którzy są przygotowani na gody, a przychodzi ich coraz więcej, tłoczą się ludziska, aby mieć „cząstkę z Panem...".

Bo to rocznica tego cudownego dnia, gdy nam Pan Jezus zostawił Siebie, na moc, na pociechę... Lecz nie będziemy pożywali Ciała Pana naszego aż nie powstanie z martwych... On! Wszechmocny!

Po mszy procesja, odprowadzamy Pana Jezusa do Ciemnicy. Kielich z Hostjami owinięty w białe welony, prawdziwe Ciało Chrystusowe kryjący, na 24 godzin chowamy w małej kapliczce i zostaje przy Nim wierna straż, niewiasty jak w Ewangelji, niespokojne, czuwające, pełne miłości i adoracji... I zmienia się co godzina ta straż, Marty i Marje kolejno idą do domów. Na świecie coraz słoneczniej, na ulicach pod wieczór leniwo sunące tłumy czują się już świątecznie. Ale w kościołach cisza... mdłe w kącie światełka zwiastują, że tu kryje się w Ciemnicy Pan Jezus, którego męka tej nocy się rozpoczyna...

. . . .

A w domu? Tam wre robota, mazurki wjeżdżają na blachach do pieca, lukrują się baby, w donicy wiercą, ser na placki. Szczęśliwy, kto zdobył przepis od krakowskiej gospodyni. Takich placków z serem jak w Krakowie na świecie nie ma, „tylko, moja pani, na każde trzy łyżki utartego sera, dwa żółtka, jedno jajo, jedna łyżka topionego masła, i całą pomarańczę zetrze pani na tarce, a cukru się nie mierzy, moja pani, sypać pudru, póki nie wyda się za słodki... parę gorzkich migdałów". Tak, to smakołyk kosztowny, lecz niech się schowają i rumieńcem spłoną przed nim wszelkie torty.

. . . .

Wielki Piątek!...

To nietylko dzień ścisłego postu...

— Jakto, mamo? Nie będzie obiadu? Wyśmienicie! — pieczone kartofle i śledzie! — a herbaty mogę się napić czystej — jak starsi? Mama znów idzie do kościoła? Tam jakoś dziwnie nieporządnie, na ołtarzach od wczoraj przewrócone lichtarze... Później pójdziemy jak światła przy Grobie zapalą, ptaszki śpiewać będą u Kapucynów.

— Ale synku, zrana jest poważne nabożeństwo, mamy się modlić gorąco do Boga za wszystkich ludzi; kapłan wymienia za kogo się modlimy a djakoni przyklękają i proszą o zmiłowanie...

— Mamo, ja chcę być w siedmiu kościołach, dam na tacę takiej czarnej pani i dostanę obrazek... Mamo u Karmelitów leży biały prawdziwy Pan Jezus.

Wielki Piątek! Straszna Pamiątka! Grób Chrystusowy... na górze trzy puste krzyże... Golgota!...

W świątyniach Pańskich zrana pusto, procesje nieliczne, nie każdy chyba zdaje sobie sprawę z tajemniczej grozy tego Dnia.

Wspomnienia się cisną, wstyd trochę, wszak i myśmy jako dzieci biegali po kościołach po te, coraz inne obrazki, rzucając nieśmiało srebrne pieniążki, a że tam opodal trzeba paść na kolana przed Utajonym Chrystusem, zamiast się gapić na drewnianą figurę w grocie z papieru i na kwitnące hjacynty, różowe azalje i nieprzeliczone płomyki świec, o tem nie zawsze się wiedziało.

Przed laty w mrocznych kościołach, cofnięte nieco ku bocznym nawom mieściły się zwykle dwie grupy towarzyskie; pełne komfortu oazy w chłodzie i ciemnościach. Były tam na dywanikach ustawione fotele, przed niemi na stolikach srebrne tace i srebrne kilkoramienne kandelabry. Na fotelach dwie, trzy niesłychanie eleganckie panie w czarnych tualetach, w futrzanych kołnierzach, i jeden asystujący jegomość. Te kwestarki, o których poświęceniu na kilka dni przedtem ogłaszały gazety z imienia i nazwiska, zbierały na biednych znaczne sumy składające się z szeleszczących papierków, ze srebrnych i miedzianych pieniążków, które hojnie dawały dzieci łase na święte obrazki, a nierzadko i złote półimperjały, które wydzierał z sakiewek osobisty urok ofiarnych dam.

Towarzystwo Dobroczynności, starcy i sieroty, różne placówki miłosierdzia zawdzięczały wiele tym światowym paniom, artystki teatru chętnie też w kościołach kwestowały. Z czasem władze kościelne zniosły może zbyt światowe sposoby kwesty wielko-piątkowej, lecz dla Warszawy było to wspomnienie zawsze cenne, choć może nadto świeckie w obliczu ciszy i skupienia do którego Chrystus w Grobie miał wyłączne pra-

wo. I wtedy jak i dzisiaj ku wieczorowi rosły tłumy przepełniające kościoły, tłumy niespokojne, rojące się po świątyniach, zbite w nieładzie bądź w przed jarzącym się Bożym Grobem, bądź w przedsionkach gdzie ludzie po ciemku tłoczyli się jakgdyby na widowisko, bo też było to więcej widowisko niż adoracja i modlitwa... Wiele się od tej pory zmieniło i zmienia na lepsze, jedna tylko ciekawość dziecinna do kwiatów, lampek i kanarków pozostanie ta sama.

. . . .

Prócz uświęconych zwyczajów kościelnych, które mają głębokie liturgiczne znaczenie i w Wielką Sobotę wyraz swój znajdują w pięknych modlitwach przy święceniu ognia i wody, nie wiem skąd powstała w niektórych rodzinach rzewna tradycja.

Jedyna uroczysta msza św. rozpoczyna się koło godziny dziesiątej rano. Mniej więcej o 10-tej celebrans intonuje jak w W. Czwartek potężne Gloria. I wtedy jednocześnie rozśpiewują dzwonki i dzwony ten anielski hymn chwały. Ogłuszające a radosne dźwięki wypełniają kościół aż po sklepienia...

Trwa ten koncert minutę, dwie, może więcej. W duszy pełnia szczęścia, czoło pochylone w gorącej modlitwie. To chwila kiedy Chrystus zstępuje do Otchłani i wyzwala z mąk roztęsknione dusze czyśćowe... Chwila łaski gdy Zmartwychwstały, Promienny, Boski Zbawiciel nie umie odmawiać proszącym...

Nie wiem kiedy nas tego nauczono. Bo to jest owa tradycja, której źródła nigdy się nie zgłębi, wystarczy tylko wspomnieć, że na Gloria rozdzwonione nie spóźnia się nigdy, komu danem jest o tych łaskach wiedzieć... I choćby prośby zaniesione wtedy były bardzo osobiste, z bardzo ciasnego rodzinnego kręgu, to tak jakoś blisko czuje się obecność Pana i Przyjaciela, że mówi Mu się wszystko jak najszczerzej i najgorecej jak najdroższemu Ojcu. A Pan Jezus wysłuchuje zanim zginie dźwięk ostatniego najcieńszego dzwoneczka...

. . . .

Tego szczęśliwego Gloria, tej gorącej, żarliwej modlitwy niech spróbują liczne zastępy drogich naszych czytelniczek. Alleluja!

NĘDZARKA

Pani Janina odkładała z dnia na dzień tę miłosierną wyprawę, aż wreszcie pewnego pochmurnego ranka pojechała.

Masażystka miała grypę i nie przyszła. Przymierzać?... Jakoś się dzisiaj nic nie przymierzało, z przyjaciółek żadna nie dzwoniła.

Luchna z boną poszły jak zwykle swojemi drogami.

I wreszcie, kiedyś trzeba to było załatwić.

Tkliwe serce pani Janiny drgnęło dobrem postanowieniem z przed dwóch tygodni.

Tak, to na fajfie u Ziuty ta szara niepotrzebna pani zaczęła, ni stąd ni zowąd, mówić...

I to nawet nie było bardzo taktownie.

Zgrzyt jakiś przeszedł po całej ich „zgranej paczce", która się właśnie śmiała na temat jakiegoś niedomówienia.

A pan Jureczek, siedząc na fotelu pani Janki, zdążył tylko powiedzieć, że ona się śmieje cudownie... Tak, to było wtedy.

Szara, niepotrzebna nieokreślona pani poprosiła o chwilkę ciszy (jakby na jakiem zebraniu), Ziuta się zażenowała— i mówiła:

— W jednem gimnazjum był woźny, umarł na gruźlicę i zostawił żonę z dziewięciorgiem dzieci... (To tylko woźny albo stróż mógł zrobić).

Nie jest pewne czy wdowa emeryturę dostanie... giną z nędzy.

I nikt już nie złuchał dalej, choć szara pani mówiła jeszcze.

Kilka prostych, nieświadomych swej potęgi, słów. Już wystarczyło.

Cisza zaległa. A potem wszyscy zaczęli radzić.

Panowie mówili o ustawach, zabezpieczeniach...

Ktoś przy tej okazji skrytykował rząd.

Popielata pani dostała teraz wypieków i milczała.

Panie mówiły: mąka... kasza... barchan... stare buciki...

Opuścili salon Ziutki z sercem pełnem półnagich, wychudłych sierot suchotnika....

I przeszło dwa tygodnie, pani Janka nie zdążyła nic zdziałać. Literalnie nie mogła.

Sumienie dręczyło ją coraz słabiej. Pocieszała się, jednak, że przecież inni, choćby Maryśka, która zupełnie blisko tych biedaków mieszka... Dziś chciała wszystko czynić potajemnie. Tylko wierna Franusia wiedzieć mogła, (ktoby resztą paczkę zrobił) a zresztą niech nie wie lewica...

. . . .

Na ulicy owiał ją chłodek, zupełnie miły.

Była ranna bezsłoneczna godzina. Ruch przedszkolny i przedbiurowy ustawał. Służące spieszyły z koszykami. Panią Jankę ogarnęła szlachetna radość z wcześnie i dobrze zaczętego dnia.

Szofer taksówki chętnie przyjął daleki kurs i troskliwie umieścił obok siebie duży pakunek.

Pojechali.

Właściwie to tak łatwo i miło uczynić miłosierdzie... Pani Janka widziała się na tle suteryny otoczona błogosławiącemi, dziękczynnemi twarzyczkami.

Sama zaś była dobrotliwa, delikatna i powtarzała: „Nie ma za co, moi drodzy, drobnostka...".

Rozczulona zatrzymała się przed cukiernią.

— Zbytki nie zbytki, wszystko jedno... myślała wybierając słodycze.

— Pani Janeczka?... Co za traf!—usłyszała chrypliwie rozradowany głos, tak raniutko?

Stał przed nią pan Stach ciasno opięty w bekieszę, z pudłem cukierków na czerwonej tasiemeczce.

— To dla tej jego lafiryndy — przemknęła jej przez głowę szybka myśl, wszyscy oni jednacy... Że też musiał wejść mi w drogę...

— Tak raniutko — powtarzał pieszczotliwie tęgi pan w bekieszy... i wolno zapytać?...

(Niech nie wie lewica).

Pani Janka zarumieniła się. Rozkoszny pan Stach przysunął się bliżej, tak, że cukierki spoczęły na jej rękawie.

— Prześlicznie pani z tym rumieńcem, — mówił, głaszcząc ją spojrzeniem rybich z wątrobianemi woreczkami oczu, — prześlicznie... Ma rację ten szelma Jurek, słowo daję...

I zaśmiał się trzęsąc sobą i cukierkami.

Pani Janka zmarszczyła brwi i posunęła się ku kasie

Właśnie dzwoniłem do Jurka, — ciągnął niezrażony, — chciałem się zejść z nim gdzieś, choćby tutaj, ale mówił szelma, że właśnie w tej chwili wyjeżdża... ha, ha, ha!...

Nie podtrzymując rozmowy, ani zastanawiając się nad jej treścią, pożegnała pani Janka grubego pana, który wciąż domyślny i rozkosznie pobłażliwy odprowadził ją do taksówki.

— Wstrętny typ, — zdefiniowała krótko, gdy ruszyli. Popsuł mi nastrój, a od czasu gdy Karol wyprowadził się z domu... dziwny ton przybiera. Niech sobie wszyscy robią co chcą i Karol i pan Stach z rybiemi oczami i te ich... tam... damy, — zakończyła w myśli z obojętną pogardą.

Zepsuto jej nastrój. Mętne, podświadome wspomnienia weszły ich śladem na miejsce słodkiego miłosierdzia.

Szofer zatrzymał maszynę, a jednocześnie skończył się rozmach pani Janki.

Zaczęła się zadługo zastanawiać czy zatrzymać samochód na powrotną drogę. Ogarnęła ją nieśmiałość jakaś w obcej czystej, wyniosłej kamienicy w niewielkim ogródku.

Odprawiła jednak szofera i zaraz pożałowała tego.

W tej obcości jaka ją otoczyła wydał się jej swój i bliski.

Ale nie można było stać na chodniku z paczką, która teraz wydała się jej olbrzymia i niezgrabna. Uchyliła żelaznej bramki ogrodzenia i... weszła.

Adres dobry, ale to chyba nie tu, suteren nie widać jakoś.

Cisza. Nawet odgłos rozpoczętych nauk nie dochodził z okien.

Dojrzała wreszcie sylwetkę małego chłopaka, za węgłem.

W skupieniu puszczał za pomocą rozbitego lusterka refleks pierwszego promienia słońca na czysty asfalt dziedzińca.

— Moje dziecko — zaczęła słodko pani, — gdzie tu mieszka... wdowa, po...

— Tu wdowy nijakiej nie ma ino szkoła i my żeśmy som też...

— A jak się nazywasz?

Malec, nie odrywając oczu od swego światełka, odparł niedbale:

— Żem jest Tomek, a bo co?

Na szczęście zachmurzyło się i musiał przerwać zabawę. Podniósł oczy na stojącą przed nim damę, zdziwił się, rozśmiał i zagapił bez ceremonii.

Był rumiany, pucołowaty i brzydki.

— Mój mały, — ciągnęła pani Janka niezrażona, — ja szukam rodziny... tu zaszeleściał papierek z adresem) Kordelskich...

— Mama som „pani" Kordelska — odpowiedział

— To zaprowadź mnie, dziecko.

— Niby gdzie? — rozdziawiał się coraz bardziej.

— Do twojej mamy.

Ale słońce wyjrzało znowu i malec najspokojniej rozpoczął zabawę z lusterkiem.

Janka powtórzyła wezwanie.

— Tera nie — bąknął stanowczo — aż dojdzie do lipy.

Świetlane kółeczko obiegało systematycznie dziedziniec.

— Prędzej, moje dziecko, zniecierpliwiła się pani. Bądź grzeczny, dam ci... coś dobrego.

Podniósł znowu na nią wzrok zdumiony.

— Nie łże pani? — spytał z niedowierzaniem.

Pokazała mu paczkę z cukierni.

Wtedy puścił się jak strzała, ledwie nadążyć mogła, i zniknął za drugim narożnikiem domu. Po chwili wrócił, wyjrzał rozbawiony z za rynny i pokazał jej język.

Nie uśmiechnęła się nawet. Przypomniała sobie tylko, że pan Jureczek nazwał ją przewrażliwioną mimozą.... Malec wciąż bawiąc się w chowanego, wprowadził ją wreszcie do bocznej sieni w oficynie z hałasem otworzył drzwi mieszkania i wrzasnął:

— Mamaa! Jakaś tu przyszła!

Po czem co tchu kopnął się z powrotem na dziedziniec.

Pani Janka stała teraz w progu kuchenki ciemnej i nędznej jednak zadziwiająco czystej.

Ze szczerbatego garnka buchała para i woń zgoła apetyczna, na oknie stały pelargonie i ogromny krzak mirtu.

Białe wykrochmalone firanki zdawały się być z papieru. Drzwi sąsiedniej izby uchylono, wysunęło się sporo główek maleńkich i jedna dorosła twarz o pół metra wyżej, potem się wszystko jak na komendę cofnęło, drzwi zamknęły się spiesznie i słychać było tylko jakiś ruch za niemi, przyciszone głosy, wszystko w szalonem tempie.

Wreszcie wysypała się czwórka różnego wieku i rozmaicie przyodziana.

Ośm szeroko rozwartych oczu wbiło się w Jankę w niemem zdumieniu, podczas gdy tyleż nóżek leniwo dążyło ku drzwiom od sieni.

Janka stała wciąż bezradna i objuczona na środku kuchni, a gdy ustał tupot nóg dziecięcych ujrzała wreszcie przed sobą kobiecinę w płaszczu zimowym, wytartym, z twarzą wychudłą i żółtą, wśród której jak dwie jarzące świece błyszczały oczy niezwykle piękne i jakby przez pomyłkę osadzone między zmarszczki i plamy. Kobieta stała sekundę prosta i oczekująca zanim Janka mówić zaczęła:

— Słyszałam od... (jak się ta szara pani z fajfu nazywa?) Słyszałam o... stracie, którą... pani poniosła i chciałam trochę dopomóc... jak również znajomi... zapewne był ktoś już...

— Kordelska jezdem — przerwała jej gospodyni wyciągając czystą wypraną rękę.

Janka lekko zażenowana mruknęła swoje nazwisko.

— A teraz poproszę do pokoju i przepraszam, że tak godnego gościa w kuchni zatrzymałam. Przy pracy jezdem szanowna pani wybaczy...

— To ja przepraszam, że przeszkodziłam — zagalopowała się pani Janka w uprzejmości.

Kordelska podsunęła jej fotel na kółkach.

— Spocząć proszę.

Janka rozejrzała się dyskretnie po izbie. Jakże innem było to tło od tego, które jadąc w wyobraźni swej tworzyła!

Zamiast wilgotnej suteryny, niski, duszny, ale dziwnie schludny pokoik o dwóch oknach pełnych kwiatów i zawieszony niepokalanie czystemi firankami. W kąt zasunięta balia i ślady świeżo zatartej wody na podłodze tłomaczyły ów ruch poprzedni za zamkniętemi drzwiami.

— Tu pracuję, — rzekła gospodyni jakby zgadując jej bieg myśli, — i przy otwartem oknie. Tam w kuchni nigdy nie ma słońca, a dochtór...

Przerwał jej krótki suchy kaszelek, po którym zadyszała się nieco. Jankę ogarnął niewytłomaczony strach aby zdania tego nie kończyła.

— Zapewne już odwiedził panią ktoś z naszych — teraz ona zająknęła się — znajomych... wszyscy chcieliśmy...

— Nikt u mnie nie był, — rzekła wdowa przysiadając naprzeciw. Czy wolno zapytać, należy szanowna pani do Towarzystwa jakiego czy Bractwa?...

— O nie, — przerwała żywo Janka oblewając się niewiadomo dlaczego szkarłatem, — my, to jest ja przypadkowo...

Tu popatrzyła niemal zalotnie i pokornie... (O! Nie patrz na mnie tak twemi wspaniałemi oczami, Nędzarko, i pozwól wreszcie uczynić ci to tak trudne i ciężkie miłosierdzie...).

— Chciałabym wiedzieć czem mogłabym najwięcej dopomóc pani... czego najbardziej potrzeba... Przywiozłam ubrania trochę i... i te ciastka... może dzieciom...

Kordelska pochyliła się nagle z prostotą do jej ręki.

— Bóg zapłać, paniusiu...

Pani Jance nie przeszło jakoś przez gardło owo dobrotliwe „nie ma za co moi drodzy" — wzruszyła się tylko czegoś bardzo i powtórzyła:

— Ale co wam naprawdę pomóc może?

Kordelska siedziała znowu przed nią na brzeżku krzesła wyprostowana.

— Naprawdę, paniusiu... Już nic.

Stała się cisza.

Budzik na komodzie cykał zawzięcie... Jankę ogarnęło wielkie znużenie.

Kordelska nie zmieniając swej sztywnej pozy z oczyma utkwionemi w jakiś punkt nieokreślony przeżuwała słowa bezszelestne białemi wargami.

— Nic???...

Przecież w tej wycerowanej, zabielonej, wykrochmalonej nędzy wszystko wołało pomocy głosem wielkim.

Co znaczyło chwilowe bogactwo promieni słonecznych zalewające izdebkę od czasu do czasu z za szarych chmur. Albo ten ostry prąd powietrza wdzierający się przez bezrozumnie wiecznie otwarte okno? Gdzie teraz ta gromadka bladych główek?...

I co widzą oczy otchłanne na bielonej ścianie, gdzie właściwie nie ma nic?...

. . . .

— Paniusiu... Bóg wam zapłać, żeście chcieli tę drogę daleką odbyć i wspomóc... Zawiele o nic się nie kłopoczę, w pracy bez przestanku jezdem... I te pogrzeby... Tamtej wiosny dwoje — syn i córka — a teraz mąż...

Urwała, tchu jej zabrakło, a potem powiedziała zwyczajnie:

— A tera ja. Prątkująca jezdem. Ino powietrze i słońce. Dzień i noc. Dochtór przykazał. Nie opuścił nas Pan Bóg dotąd, nie opuści i tamtych kiedy sierotkami będą...

To jednak było za silne. Dwie łzy spłynęły po wpadniętych policzkach. Jakby wstydząc się swego spokoju, wyjaśniła:

— Paniusiu — żem już wszystko straciła... Straciłam Przyjaciela!... Paniusiu, trzydzieści pięć lat. Trzydzieści pięć ani jednego złego słowa nie powiedział. Żeby to jedno słówko mówił... Nigdy... Ino żeby zawsze razem... żebym przy niem była... Ze służby nieraz tyla schodów zrobił po nic... tak, ino abyśmy się obaczyli obydwoje... Trzydzieści pięć lat był taki, i tylko: Maryś a Maryś... Żem jest Marjanna. Z nikiem żadnego przyjacielstwa nie miał. Przez kieliszek mógł się przewrócić, jeszcze go nie tknął... Na dziewczyny i drugie niewiasty nie patrzał... Ino Maryś a Maryś...

Znowu cisza, tylko budzik namiętnie cyka aż drży szydełkowa serwetka na czarnej komodzie.

Pani Kordelska zaczerpnęła powietrza i innym głosem zaczęła:

— Nieboszczyk zmarł na kościanne suchoty, zaraźliwy nie był. Umęczył się strasznie. Jak ksiądz wikary (paniusia zna może, ten młodziuśki, wysoki) był z Panem Jezusem, to się mąż cieszył... Żebym cię tak, Maryś, mógł wziąć ze sobą, mówi, umęczysz się z dzieciami. Toć się wszystkie nie uchowają, powiadam, zabierze Pan Jezus do swej wiecznej chwały. Teraz ino dla nich na chleb pracuję. Panowie profesorstwo dają mi kołnierzyki i koszule do prania. Księdzu prefektowi ceruję. Na chleb starczy. Przyodziać to przytrudno pięcioro.

Starsze już na swojem. Syn jest za organistego, córka buchalterji wyuczona. Oboje żeniate, mają dzieci, muszą na swoich pracować. Pan dyrektor obiecał...

. . . .

Popłynęła potokiem wymowy opowieść nudna, przyziemna w swej szarej codzienności.

I szaro też było na dworze. Deszcz zaczął padać na dobre. Kordelska wciąż mówiąc zamknęła okno, zapaliła w malutkim żelaznym piecyku, który wkrótce stał się czerwony i buchał gorącem na izbę. Przeciągnęła nad piecykiem sznurek, przeprosiwszy zabrała się do pracy i dalej mówiła. Rozwiesiła kołnierzyki, to wyniosła balijkę, coś w garnku na kuchni zamięszała.

Janka coraz senniejsza przestawała słuchać.

Ranne wstanie, niespodzianka wrażeń, wreszcie hałas rekreacji dochodzący przez powałę, złączyły się w głuchy nieustający szum w mózgu.

Słota za oknami robiła się beznadziejna.

Kordelska rozwijała teraz paczkę, wyciągała ubrania sztuka po sztuce, dziękowała z uniesieniem.

Wciąż była w swym zimowym płaszczu, który okrywać musiał bezprzykładną nędzę domowej odzieży.

O dzieci nie zatroszczyła się wcale gdzie są i co robią w tę niepogodę.

Kiedy rekreacja nad nimi się skończyła a Kordelska po ostrym ataku kaszlu przysiadła na swoim stoleczku, Janka

prosimy pamiętać że Pani kupująca od czasu do czasu numery naszego pisma jest jego ZNAJOMĄ zaś prawdziwą PRZYJACIÓŁKĄ jest tylko stała prenumeratorka. Przyjaźń cenimy sobie nadewszystko! Redakcja

tępo wpatrzyła się w jej twarz umęczoną, w stare bronzowe powieki, które opadły ciężko na gwiaździste oczy.

Tylko łuki brwi strzeliste, niepokalane w czystości linii, i bogata frendzla czarnych rzęs niepokoiły przedziwną zagadką kontrastu.

Tępo patrzały w twarz suchotnicy szpareczki oczu strojnej pani o twarzyczce „z wdziękiem", „z pieprzykiem", „z du chien". Czego chciały te zamałe, niedorośnięte oczęta od bronzowych znużonych powiek kryjących pełnię życia i cierpienia? I stało się, że się te szare oczki zaszkliły...

Pod bluzą z modnego „tweed'u" coś mocno stuknęło.

A gdy nędzarka podniosła powieki spotkały się spojrzenia obu kobiet.

— Paniusiu moja, aniołku, — szeptała suchotnica. Bóg wam zapłać raz jeszcze za serce. Paniusia taka śliczna, bogata, pewno od wszystkich ukochana... i nie gardzi biedakiem, drogiego czasu nie oszczędza. Choć taka młoda i śliczna, zara myślałam że paniusia może z Towarzystwa albo do Bractwa wpisana...

. . . .

O! Nie patrz na mnie, nędzarko, twojemi wspaniałemi oczyma i wypuść mnie z więzienia Twego Bogactwa... Zgadłaś, Siostro, o rękach do krwi spracowanych i gołębiem sercu... Jestem z towarzystwa i z bractwa...

Gdybyś znała nędzę prawdziwą!...

Jestem z bractwa... błazeńskiego śmiechu, z towarzystwa... dancingowego.

Wpisana do... wiecznego tułactwa.

Siostro, Ty, „Maryś" coś przez trzydzieści pięć lat „złego słowa" dać ani wziąć nie miała, czy wiesz ile ich padło z ust moich? Czy wiesz, ile ich smagnęło twarz moją?...

Usta Twoje blade, stare, spękane, przecież znają, słodycz najwyższą jedynej miłości... A moje?...

Nie godzi mi się przebywać w Przybytku twoim Siostro... Nie poznasz nigdy na twoim tapczanie... nędzy i głodu mej koronkowej pościeli.

Twoja tęsknota pełna i bogata.

Samotna noc moja w koronkach — nędzna i prosta.

Nawet twój obdarty, brzydki synek promienie na szary bruk sprowadza, a ja... nie znam tej małej kobietki w olbrzymiej kokardzie, która ze mnie powstała. My już umiemy z dzieckiem mojem obchodzić się zdaleka... nie przeszkadzać sobie...

Co wieczór tulą mnie dziesiątki ramion w takt jazzbandu. Patrzą na mnie obślizgłe spojrzenia podnieconego chłopstwa w skórze dżentelmenów.

— A ten twój Rycerz z miotłą czy szczotką, powiadasz, tylko „Maryś a Maryś...".

Ty nic nie wiesz, bogata Siostro moja...

Ja „przez wszystkich ukochana?!!...".

Ha, ha... nienawistnym łańcuchem skuta a „wszystkich" nie ma! Są „flamy" są „sympatje...".

„Drogi mój czas", zgadłaś siostro, ciężar czasu przygniata moje nieutrudzone plecy. Ty, coś czekała aż on przybiegnie „tak po nic, aby razem być", czyż wiedzieć możesz, że my umieliśmy tylko wyjść co wieczór z domu... szukać tłumu... aż w zgiełku nocy karnawałowej, znaleźliśmy... złodziejkę tego ochłapu, tej złudy szczęścia...

Ty, wdowo w łachmanach czyż nie widzisz żem naga, wystawiona na targowisko żądz niemych, zamaskowanych... Jakżeś od prawdy daleka ty, dziwna Siostro, która jednakim głosem mówisz o „kościanych guzikach" profesorskie, biedny i o „kościanych sucho-tach", które ci szczęście zabrały...

. . . .

Ty, Siostro, bo jednak to nas łączy... Żeśmy obie nieuleczalne i... skazane.

. . . .

Tego wszystkiego nie powiedziały usteczka pięknej pani, tylko patrzały niedorośnięte bure oczki z pod „dernier cri" kapelusza.

W kuchni słychać było pół tuzina dzieci, które wróciły przemoczone. Jak stado wilków rzuciły się na słodycze rozdzielone przez Jankę, ona zaś, zasypawszy ubogą izbę najlepszemi obietnicami, zaczęła się żegnać.

Kordelska powstała uroczyście.

— To tera... pozwoli paniuchna, przedstawię... pokażę... Rozsunęła firanki alkierzyka z którego zawiał prąd zatęchłej duchoty, i podprowadziła Jankę do łóżka czysto zasłanego

Na osobnej ścianie naprzeciw świętych obrazów wisiała fatalnie kolorowana fotografia.

— Mąż! — rzuciła nabrzmiałym łzami głosem.

Popatrzała na Jankę ordynaryjna twarz z wąsikami, trochę podobna do malca, którego na dziedzińcu spotkała.

Ubrany odświętnie, gminny, taki jakich setki codzień chodzą.

— Mąż, — powtórzyła z niewysłowioną dumą i słodyczą.

Milczały.

Oczy woźnego z fotografji patrzyły na nie.

„Maryś" i „Paniusia-Anioł" w karakułach.

Oczy, zamknięte w grobie, otwarte może na blask Światła Wiekuistego, jednakowo litośnie spojrzały na obie kobiety.

. . . .

A wieczorem zabłysło tysiące gwiazd na niebie i tysiąc lamp w stolicy.

. . . .

W oficynie zamarłego pustką gimnazjum, na podłodze izdebki, na stęchłych siennikach pokotem leżały sieroty po gruźliku dysząc niespokojnie, zrywając się w potach, jęcząc w chorym śnie.

Jedyne łóżko w alkierzyku było puste.

Przed otwartem oknem, którem chłód nocy wdzierał się bezlitośnie, klęczała kobieta...

Mówiła modlitwę za duszę swego Kaspra.

Promienne, łzawe, wiecznie młode oczy wbiła w wyiskrzone niebo...

Szeptała „wieczny odpoczynek", ale to była wieczna męka zawsze żywej tęsknoty, jeden przepotężny zew, jak przez ciąg wszystkich wieczorów młodego życia: Przyjdź!

. . . .

U Ziutki po bridge'u tańczyli przy muzyce z radioaparatu, (transmisja muzyki tanecznej z jazz bandem). Potem wszyscy, cała ich „zgrana paczka" tłoczyła się na „bajkowej" otomanie. Wszyscy byli w „swoim sosie" i bawili się przepysznie: rzucali w siebie miękkiemi poduszkami, drażnili papugę...

Jankę bujał na biegunowym fotelu subtelny pan Jureczek.

Mówił coś o jej nadwrażliwości mimozy i badał co dziś robiła od rana. Dzwonił do niej w południe, mówiono, że pani wyszła.

I subtelny pan Jureczek szarżował zazdrość.

A pan Stach kręcąc coś pulchnemi rękami przy radio rzucał ku nim znaczące spojrzenia...

Wspominał ranne spotkanie w cukierni i coś kombinował wszechwiedzącym móżdżkiem pod łysiną. Zawistnie patrzał na „szelmę Jurka" i chciał na ten temat dowcip powiedzieć.

Ale stwierdził tylko półgłosem, że istotnie pani Janka jest czegoś zdenerwowana, mniej pikantna może, ale oczy ma jakieś większe i wcale... wcale interesujące.

Maryta Nałęcz-Korzeniowska.

„Z DOMU NIEWOLI"

Każde poczynanie ludzkie, które ma dobro na celu, jest zarazem pięknem. Ale najpiękniejszą jest praca jako idea, bo Bóg dał ją człowiekowi, jako środek do doskonałości i ułatwienie przejścia życia na ziemi, owego czasu trwania duszy w ciele-więzieniu, zanim przyjdzie błogosławiony Kres-Wyzwolenie jej, ku wiecznemu trwaniu w wolności.



Kościół w Fordonie.

Więzienie! To słowo nasuwa na myśl obraz ponury, mniej może przez to, że jest mieszkaniem karanej zbrodni i zła, a więcej, przez wyobrażenie zimna, smutku, egzystencji, pozbawionej światła, swobody, skazanej na bezczynne przetrawianie swego występnego życia, czy też zgubnej chwili, która zdolna była te bramy otworzyć.

Tak mniej więcej, wyobraża sobie przeciętny człowiek wszelki dom kary. Pokutują w nas wspomnienia z literatury, nieocenione obrazy pióra Dickensa,— a choćby i przerażająca sylweta dumasowskiego zamku d'If.

Jest coś dziwnie pociągającego w tej najsmutniejszej stronie życia — może na podstawie kontrastu, a może to budząca się w człowieku chęć dociekania, gdy idąc rolą za pilnym oraczem spogląda wgłąb odrzuconej skiby i widzi to, co glebę użyźnia lub zakaża.

Płynie obok nas życie zamknięte za wysokiemi murami, wre tam cicha, twarda, codzienna praca, budząca się ze świtem dnia, nad wyplenieniem zła z występnej duszy. Płynie szare, ciężkie i odpowiedzialne życie, mądre w założeniu, życie nowoczesnego więzienia w Polsce odrodzonej.

Przybywamy do Fordonu od strony uroczego Chełmna, poprzez szeroką, malowniczą dolinę Prawisły, przez piękną część bogatego Pomorza, przez lasy otaczające Ostromecko — ordynację arystokratycznej niemieckiej rodziny Alvenslebenów. Przed nami profil jakby z koronki kutej w żelazie, potężnego mostu na Wiśle, mostu chyba najdłuższego w Polsce. Za wodą białe mury pawilonu — cel naszej podróży.

Miasteczko małe, czyste, wybrukowane, wydaje się w świetle wiosennego popołudnia, najmilszem chyba miejscem zamieszkania dla ludzi, którym przyjemna jest myśl o spokojnej starości. Na schludnym ryneczku, naprzeciw białego ładnego kościoła, który o tej porze gromadzi wiernych na nieszpory, wznosi się stary budynek, dawnej komory celnej, przerobionej na więzienie dla mężczyzn, a obecnie za czasów polskich dom karny dla kobiet.

Dzięki uprzejmości p. naczelnika Rymkiewicza, który właśnie swą świąteczną przechadzkę odbywał w pobliżu zakładu powierzonego jego czujnej pieczy, dostajemy się z łatwością do więzienia („Homy soit qui mal y peuse").

Energiczna pani w zielonym mundurze bierze nas pod swoją opiekę. Brzęcząc ogromnym pękiem kluczy otwiera nam wewnętrzną bramę na podwórze. Po lewej jego stronie dwupiętrowy dom z czerwonej cegły mieści w sobie całkowy oddział więzienia, oraz szpital i ambulatorjum. My zdążamy do starego białego budynku, którego główny front podziwialiśmy od strony Wisły.

Obszerna sień, wygodne szerokie schody nasuwają wspomnienie gościnnego dworu na wsi. Wchodzimy na piętro, znów brzęk kluczy podwójnie przekręcanych w zamku i oto znajdujemy się w obszernej sali, pełnej blasku zachodzącego słońca.

Przy długich, wąskich, stołach siedzą, rozmawiają, czytają, lub piszą listy kobiety. Tyle ich jest — i młode i w średnich latach i stare zupełnie, wierzyć się nie chce, że istotnie nędza moralna żyje w każdej z nich, że każda naprawdę ma na sumieniu ciężkie przestępstwo. — wierzyć trudno, że tej biedy tyle jest na świecie.

Inna pani, również umundurowana, jak się okazuje instruktorka działu rękodzielniczego, oprowadza nas po swoim terenie. Jakież bogactwo prac wykonanych przez więźniarki zawiera duża komora - skład, którą właśnie otwiera przed nami, nasza miła przewodniczka. Prześliczne firanki i story haftowane na siatce, najmodniejsza ozdoba naszych mieszkań, teneryfy misternie wypracowane, hafty białe na płótnie i markizecie, swetry sportowe, i przepiękne pulowery idealnie miękkie z czystej angorskiej wełny, której dostarczają własne, hodowane w więzieniu króliki.

Widzimy w sali obok kilimy na warsztatach, dywany, pledy, a obok warsztatów rozczulające, staroświeckie kołowrotki, na których pracownice pilnie przędą same nić i wełnę.

Więzienie-szkoła wyszkola również we wszystkich gałęziach wiedzy domowej. Te z kobiet, które nie nadają się do rękodzieła, są zajęte w kuchni, w gospodarstwie t. zn. w owczarni, w oborach, chlewach i u ślicznych królików, białych jak śnieg, o rubinowych oczach, dumnych rasowych zwierzątek, które mają za sobą szereg nagród na wystawach drobiu. Wiosna zatrudni szeregi więźniarek w ogrodzie warzywnym na wykarczowanym wybrzeżu Wisły. Więzienie bowiem jest samowystarczalne, posiada własną rolę nawet, która dostarcza zboża własnemu młynowi.

Wszystko, co jest wykonane w Fordonie, wykonane jest bardzo dobrze, dowodzą tego wystawy, które nigdy nie przynoszą deficytu, zbyt jest zawsze, bo przytem ceny naprawdę niskie. Kobiety, które odbywają karę, zarabiają pracą swą tyle, że gdy wychodzą, mają zaoszczędzony grosz, często i kilkaset złotych. Mają podstawę pod życie nowe, nie są zmuszone kraść lub chodzić od drzwi do drzwi, które zawsze prawie są przed niemi zamknięte. Ludziom trudno uwierzyć w nawrócenie zbłąkanych owieczek.

Jak błogosławiony wpływ ma praca na upośledzoną jednostkę, widać zaraz po kilku dniach pobytu jej w Domu Karnym. Przychodzi tu niejedna chuda, zniszczona, zmęczona aresztem śledczym, przerażona perspektywą długoterminowego więzienia, po jakimś czasie, czysta, uczesana, najedzona, przykuwa myśl swoją do tego, aby jaknajlepiej wykonać swoją pracę, której ją uczy mądra i zamiłowana w swoim trudnym podwójnym zawodzie strażniczki i instruktorki - wychowawczyni, pani w zielonym mundurze.

I ręce, które fałszowały pieniądze, robią najpiękniejsze swetry, ręce fałszerki umieją już dziś zarobić prawdziwe srebro uczciwej pracy.

... Ręce, które podawały truciznę, które kaleczyły, ręce, które kradły, haftują, szyją, przędą, uczą się trudu, dusze się pomału oczyszczają, na ustach zjawia się uśmiech.

A jak pięknie ozdobiona jest ich kaplica, kapelan odprawia tu Mszę św. co niedzielę, wtenczas Pan Jezus mieszka na ołtarzu, który rzeźbili więźniowie z Koronowa.

Chorą zajmie się ambulatorjum i zabierze szpital więzienny, lekarz jest codzień, oraz pielęgniarka dyplomowana, dzieci, których obecnie jest 12-ro, są umieszczone w żłobku. Widzieliśmy małego chłopczyka na rękach matki, oboje byli różowi i świetnie wyglądali, jego oczy spoglądały na nas przyjaźnie, oczy które nic procz więzienia nie widziały.

Schodzimy po tych samych „wiejskich" schodkach do sypialni, czystość jak wszędzie idealna, szeregi łóżek porządnie zasłanych, nad niemi święte obrazki, nad niektóremi nawet po kilka...

— — — — — — — — — — —

Żegnamy miłą instruktorkę, która kocha swą pracę i tak pięknie o niej mówi... życzymy jej dużo szczęścia. To nie ironja, szczęściem ogrodnika jest piękny owoc jesienią, a szczęściem rolnika obfity plon z roli, szczęściem każdego, komu powierzono drugiego człowieka, siać dobro w tę, czasem tak bardzo urodzajną glebę. Plon i owoce zaś? Nie wiem, czy zobaczy go dzielna pracowniczka zamczystego domu. Ale rezultaty zapisuje się tymczasem złotem gwiazd na niebie, bo ten trud jest bez ceny.

Opuszczamy ten piękny teren pracy, polskie więzienie dla kobiet i zostaje jakoś tylko dobre wspomnienie, — nie ma zapadniętych oczu, ani ziemistej cery. Przeciwnie, miga tylko igłami i drutami, szumi warsztatowym warkotem, obraca kołami kołowrotka, uśmiecha się łagodnie i świeci trochę mglistem słońcem pierwszych dni wiosny.

B. K.



Więzienie kobiece w Fordonie.

JEŚLIŚ ZNAWCĄ, — NIE LAIKIEM,



H H PIJ HERBATĘ „Z KOPERNIKIEM" H H



WARSZAWSKIE TOW.-HANDLU HERBATĄ-A-DŁUGOKĘCKI-W-WRZEŚNIEWSKI-SP.AKC.
WARSZAWA - BRACKA 23

Pisanki Wielkanocne.



















NA KALWARJI

Gdy Chrystus na krzyżu konał
ziemia zadrżała...
Ktoś wielkim głosem zawołał...
Ktoś białe ręce załamał...
O, Rebbi! Rebbi!
Okrutna męko człowiecza!
O, Chryste!

Za dar Miłości Twej czystej
lud cię wychłostał, oćwiczył,
przebił ramiona,
włócznią Bok Święty rozranił!
I słuchał jak głos Twój konał:
...Eli, lamma sabachtani?...

J. Korczakowska.

O PISANKACH WIELKANOCNYCH

Tak powszechny dawniej zwyczaj barwienia i pokrywania wzorami jaj wielkanocnych, stopniowo stawał się już tylko zapomnianą niemal tradycją. Obecnie, przy wzmożonem zainteresowaniu się sztuką ludową, której t. zw. pisanki, czy kraszanki stanowiły gałązkę, zainteresowania jajkami barwionemi zaczyna powoli wzrastać. I słusznie. W każdej tradycji, czy mieści się w niej jakieś znaczenie praktyczne czy nie, jest zawsze dużo poezji, a poezji nie należy wyłączać z życia, stanowi ona bowiem jego ozdobę i wdzięk, jest tą odrobiną soli czy cukru, która nie zmieniając potrawy zmienia i podnosi znakomicie jej smak.

Nie możemy z braku miejsca rozpisać się szeroko o roli jajka w tradycjach i zabobonach, materjał jest tak obfity, że nawet przy pobieżnem traktowaniu przedmiotu wymagałby całej książeczki, żeby go choć w części wyczerpać. Jajko jako symbol odrodzenia i życiodajnej mocy znane było wszystkim ludom ziemi. Spotykamy je w tej roli wśród Malajów i Maorysów, u Kabylów, w Egipcie, Persji, Indjach, Grecji i Rzymie. W Hiszpanii jajko wielkanocne związało się z naszym „dyngusem" gdyż w świąteczny poniedziałek rzucano na siebie małemi woskowemi jajkami napełnionemi pachnidłem.

We Francji i w Niemczech jajko wielkanocne widujemy zazwyczaj w towarzystwie królika, będącego symbolem płodności. Jako symbol siły życiodajnej, płodności, i odrodzenia, jajko wielkanocne luźno jest tylko związane z tradycjami chrześcijańskiemi, a ukazuje się ono w okresie świąt Zmartwychwstania raczej jako symbol budzącej się z wiosną natury.

We Francji istnieje przesąd, że jajko zniesione w Wielki Piątek ma moc gaszenia pożaru, należy je tylko cisnąć w sam środek płomieni.

Na Białej Rusi, kiedy na wiosnę pierwszy raz wypędzają bydło w pole, kładą w progu obory jajko, które po przejściu inwentarza oddają biednemu.

Na Ukrainie skorupy jajek święconych uważane są za lekarstwo. Palonemi okadzają opuchniętą twarz, tłuczone piją przy bólu zębów.

Skąd i kiedy powstał zwyczaj barwienia jaj niepodobna z pewnością określić, istniał on jednak prawdopodobnie już przed erą chrześcijańską. Z legend związanych z tradycją chrześcijańską znana jest legenda według której Marja Magdalena, gdy powróciła od pustego grobu Chrystusowego do domu z wiadomością o Jego zmartwychwstaniu, zobaczyła w domu, że wszystkie przygotowane do spożycia jaja zabarwiły się pięknie na czerwono.

Według innego podania, kiedy Chrystus szedł pod krzyżem na Golgotę, pewien biedny człowiek niosący jaja na sprzedaż, podszedł do Zbawiciela i pomógł mu w dźwiganiu Krzyża, w nagrodę za co wszystkie jajka w koszyku zmienione mu zostały w ślicznie barwione kraszanki.

W niektórych okolicah na Rusi opowiadają, że Matka Boska chcąc u Piłata wyprosić uwolnienie Syna, zaniosła mu piękne pisanki, niestety było już za późno.

W okolicach Jarosławia zwyczaj barwienia i pisania jajek wyprowadzają od kamieni, którymi Żydzi ciskali w idącego z Krzyżem na ramionach Chrystusa. Kamienie te zamieniały się w jajka, barwiły na czerwono a uderzając o siebie pokrywały spękanemi żyłkami i rysami (pisaniem).

W niektórych okolicach panuje wśród ludu przekonanie, że gdy ustanie zwyczaj barwienia i pisania jaj, nastąpi koniec świata i panowanie antychrysta.

Zdaje się, że w Polsce zwyczaj kraszenia jaj musiał być bardzo starożytny i sięgał zapewne czasów pogańskich. Wspomnienie o nich historyczne spotykamy w kronice Kadłubka z XIII wieku.

W XVIII wieku, na stołach wielkanocnych kraszanki stanowiły najważniejszą ozdobę. W opisie święconego u ks. Sapiehy, podano liczbę jaj stanowiących dekorację stołu na 8,760, t. j. tyle ile mamy godzin w roku.

Kraszenie jaj odnosi się wprawdzie głównie do Wielkanocy, jednakże w niektórych okolicach kraszą jaja właśnie zaraz po świętach, a nawet aż po Zielone Święta, t. j. przez cały właściwy okres wiosenny. W tym okresie jajka kraszone stanowią w okolicach gdzie zwyczaj ten się w całej rozciągłości zachował, coś w rodzaju monety obiegowej, mającej już ustaloną cenę.

Pisanki stanowią również narzędzie gry, polegającej na posuwaniu jajek i uderzaniu niemi o siebie, coś jakby w krokiecie czy kręglach, kto rozbije jajko przeciwnika ten ma się rozumieć, wygrywa. Inna gra polega na tem, że pisankę rzucamy jak piłkę. Jeżeli ten do kogo pisankę rzucono zgrabnie ją pochwyci, staje się ona jego prawowitą własnością, jeżeli upuści i stłucze musi wzamian oddać swoją.

Z pisankami związane są również pewne wskazania kosmetyczne. W wodzie w której gotowano pisanki należy się umyć aby mieć piękną białą cerę. Najlepszą sławą cieszą się skorupki, które zadane w wodzie krowom mają zwiększać wydajność mleka, rozsypane po ziemi zasilać wzrost zboża i ziół i t. p. W tych okolicach, gdzie nie są do nich przywiązane żadne szczególne przesądy, są jednak zawsze ochraniane od profanacji, ponieważ są święcone w kościele. Zarzucają je niekiedy na słomiane strzechy ażeby strzegły domostwa, albo palą w ogniu, żeby się nie poniewierały. Należy przypuszczać, że przypisywanie im tajemniczej siły polega w równej mierze na staropogańskim przesądzie, przypisującym jajom siły życiodajne jak i na tem, że są one poświęcane i winny przynieść ze sobą ludziom błogosławieństwo.

Najprostszym, najłatwiejszym sposobem zdobienia jajek jest jednolite barwienie, takie jajko jest właściwie kraszanką, ale nie pisanką, pisaniem bowiem z ruska nazywają rysowanie, jakiem są zdobione jaja.

Samo barwienie jaja odbywa się nader prosto, przez gotowanie jajek w farbie, kupnej, byle nie anilinowej, bo ten barwnik, psuje wnętrze jajka, ale w specjalnie do tego przeznaczonej, jaką zwykle w okresie świątecznym mają wszystkie składy apteczne i składy farb. Można wziąć do tego farb przygotowanych z roślin, np. w łupinach cebuli otrzymujemy barwę brunatno - pomarańczową, szpinaku — zieloną, szafranie — żółtą. Lepiej wywar zrobić osobno i w przecedzonym gotować jaja, bo od liści i łupin mogą się przy dotykaniu zrobić smugi.

Jajka nakrapiane otrzymujemy w ten sposób że nakrapiamy jajko suche przed barwieniem woskiem, przez co gotując się potem w farbie powstają na niem białe plamki.

Można również opleść jajko dość szczelnie nitkami, które po odjęciu po gotowaniu zostawiają skrzyżowane, jasne linje. Jeżeli nitkę natłuścić, skutek jest pewniejszy.

Bardzo ładnie nakrapia się jajka dmuchając na nie farbą przez rozpylacz a w braku takowego maczamy w farbie końce szczotki i palcami pryskami na jajko. Ładnie wyglądają jajka barwione jasno, żółto, błękitno, lila, w kropki i wzory o barwie odmiennej.

Pokrewne nakrapianym są właściwie pisane, których sposób ozdabiania przypomina bardzo tak do niedawna modne „batiki". Na jajku fajeczką batikową, czy poprostu patyczkiem, robimy ciepłym woskiem deseń, poczem kładziemy jajka w ciepły ale nie gorący roztwór farby aby nabrały koloru. Można tak za każ-

dym kolorem coś dorysować woskiem i otrzymać coraz innej barwy wzory. W farbie powinny jajka leżeć długo gdyż chłodna farba trudno się przyjmuje. Najlepiej na początku wybrać jakąś nikłą barwę np. seledynową, żółtą, bladoniebieską i w niej jajko ugotować na twardo, następnie dopiero batikować bez gotowania. Na ostatek zanurzyć jajka w wodzie na tyle gorącej aby wosk odpadł, ostudzić, osuszyć i kawałkiem tłuszczu wypolerować.

Z postępem czasu zmienia się oczywiście technika, woskiem piszą dzisiaj często przy pomocy pióra, często zaś zamiast mozolnie wyznaczanego woskiem deseniu, gotują jajka w kupnym, jaskrawym barwniku, wyskrobując następnie wzory scyzorykiem. Przy uzdolnieniu w rysowaniu daje to niekiedy bardzo dobre wyniki.

Nakoniec podamy jeszcze kilka sposobów przygotowania barwnika z tego co mamy pod ręką. Oprócz łupin z cebuli i szpinaku, możemy otrzymać ładny barwnik żółty z kory młodej jabłoni, którą należy dobrze wygotować. Zielony otrzymamy również z widłaka, tak powszechnego w lesie, z pędów młodego żyta, pokrzywy.

Sok z surowego buraka z octem daje piękną barwę czerwoną, którą się barwi na surowo. Z jagód bzu czarnego, z kory olchy czarnej otrzymamy barwę fjoletową, niebieskiego koloru roślinnego nie daje się otrzymać, najłatwiej nadać go farbką od bielizny.

— — — — — — — — — — — —

Na tem musimy nasz artykuł dotyczący pisanek zakończyć. Jako dział sztuki ludowej, związanej ze starą tradycją a wykwitłej na tle wierzeń i przesądów, pisanka ma już sporą literaturę i stanowi ciekawy przyczynek dla badań nad sztuką i kulturą narodową.

Odpowiedź na ankietę „Co to jest dobra obywatelka"

Celem ankiety jest wydobycie na światło dzienne zasług kobiety zwykłej, szarej pracownicy, dobrej obywatelki, bojownicy trudnego powszedniego dnia. I słusznie! A że nie o czcze pochwały tu chodzi, lecz o sprawiedliwą ocenę, będzie to zapewne bodźcem i podnietą do dalszych wysiłków, dla nas właśnie, tych pszczół roboczych i zapobiegliwych mrówek, iż do świadomości ogółu dochodzi, jak sumiennie pełnimy swój trud codzienny, jak wytrwale walczymy o lepsze jutro dla Polski. Bo nie jeno solą naszej ziemi jesteśmy, jak to napisała Pani Podhorska - Okołów, ale i armją liczną i karną, hartowną i nieustraszoną, armją z pod sztandaru Obowiązku.

A obowiązek nasz, to miłość ojczyzny, ucieleśniona w czyn, to idea, przetworzona w kształt konkretny rzetelnej i świadomej pracy dla Polski.

Na szerokiej płaszczyźnie życia realizujemy swoją ideę, swój obowiązek obywatelski: względem domu i rodziny, państwa i społeczeństwa, względem człowieka - brata, względem — cywilizacji — wreszcie.

Matka nieustająca w trudzie czuwania nad zdrowiem fizycznem i moralnem dziecka, żona, odejmująca trosk mężowi przez odsuwanie odeń pospolitych zbędnych utrapień codziennych, gospodyni, racjonalnie i celowo organizująca swoje gospodarstwo domowe, dobrze się zasługują wielkiej sprawie Obowiązku.

Wszak zdrowie i tężyzna moralna i fizyczna młodego pokolenia, to przyszła siła i pomyślność Polski.

Mężczyzna, nie zgnębiony kapryśnem, gderliwem, albo zgoła awanturniczem usposobieniem żony, o ileż sumienniejszym i wydajniejszym jest pracownikiem na terenie swoich zajęć codziennych. A każdy grosz, ze zrozumieniem rzeczy wydany przez roztropną gospodynię, a zwłaszcza ów, nie wypędzony lekkomyślnie zagranicę, czyż nie przysparzają dobrobytu Państwu?

A każda sumka, złożona na książeczkę P. K. O., nietylko naszem jest dobrem, a często i jedynym ratunkiem w latach starości i zniedołężnienia, ale także dobroczynnym zastrzykiem dla organizmu gospodarczego państwa.

Powiedziałabym, że rola dobrej gospodyni jest tą najrozleglejszą platformą, na której kobieta potrafi oddać wielkie usługi swemu krajowi. Niedarmo też pismo „Praktyczna Pani" jako podtytuł wzięło sobie: „Dobra Obywatelka".

Na barkach kobiety w lwiej części spoczywa także życie kulturalne kraju. Od jej mądrze ułożonego budżetu zależy, czy wystarczy na kupno książki i pism, na bilet do teatru, na odczyt, czy na wystawę sztuki. Z jej drobnych datków powstają wspaniałe kościoły, filantropijne i społeczne instytucje, ona jest potężnym filarem zbiórek na cele obrony narodowej, ona jest elementem dzieł miłosierdzia i ofiarności. Wobec klęski bezrobocia i katastrof żywiołowych, jej rola jest jaknajbardziej doniosła. Dzięki jej współczującemu sercu, popartemu dobrze skonstruowanym budżetem, iluż nakarmiono głodnych i nagich przyodziano. Praca jej humanitarna nie pozostaje bez wpływu na młode pokolenie, które od kobiety w przeważnej części, uczy się poczucia odpowiedzialności wobec życia zbiorowego swego państwa. Nie chciałabym ujmować zasług kobiecie samotnej, zwłaszcza zawodowo pracującej. I ją podciągnąć można do kategorji dobrych gospodyń, jeśli potrafi rozumnie zorganizować swoje małe gospodarstwo, a zasługa jej się zwiększa, gdy obok tego, na odcinku swojej pracy zawodowej, potrafi być użyteczna, pracowita i sumienna, miłosierna, bezinteresowna i ofiarna.

Nie związana obowiązkami i kłopotami domowemi, kobieta samotna, jakże często jest samarytanką w instytucjach dobroczynnych, zwłaszcza opierających swój byt tylko na ofiarności publicznej, pionierką dzielną pośród mroku analfabetyzmu, występku i przesądu.

Ona jest także entuzjastką wszelkiej dobrej sprawy, której na imię „dobro państwa".

Wśród kobiet niezależnych majątkowo ileż mamy wspaniałych serc, oddających cicho i bez rozgłosu swój czas i pieniądze na użytek ogółu. Nie mówię tu o wielkich społecznicach, ale o tych służebnicach braterstwa i miłosierdzia, u których lewa ręka zaiste nie wie, co czyni i daje prawa. Nie jest to zresztą przywilejem majętnych tylko, bo uboga robotnica fabryczna, praczka, szwaczka, czy handlarka, obok swego, zawsze nie dość opłacanego trudu, znajdzie jeszcze dość serca, by większą od swojej biedę, wesprzeć, i dość rozumu na to, by swoim ciężko zapracowanym groszem, podtrzymać byt instytucyj, egzystujących tylko dzięki ofiarności ludzkiej.

O kobiecie polskiej, zresztą, z dumą, a bez przesady można powiedzieć, że stoi w pierwszym szeregu kobiet świata, o ile chodzi o ofiarność i czyn, o uświadomienie obywatelskie, o poświęcenie się bez reszty, jeśli tego jej kraj zażąda.

Zdałyśmy zresztą egzamin. Mówi o tem za nas historja. A obecna ciężka gospodarcza sytuacja kraju, ataki, szalejącego kryzysu we wszystkich dziedzinach życia, z jakim hartem są odpierane i zwalczane przez kobietę.

Ciężko borykając się z przeciwnościami trudnego i znojnego dnia, podejmujemy śmiało walkę, bo w stokroć cięższych i bardziej beznadziejnych warunkach odniosłyśmy zwycięstwo.

Reasumując to wszystko i potrosze uzupełniając, co napisane dotąd, powiedziałabym, że rozumna wychowawczyni, sumienna pracownica, miłosierna i uświadomiona społecznie kobieta, patrjotka bez afektacji i frazesu, czynem nie słowem, stwierdzająca swą miłość ojczyzny, to najwspanialszy konglomerat, któremu na imię polska społeczność kobieca, to właśnie ta armja z pod sztandaru obowiązku, który jest sensem, smakiem, treścią jej życia. Obowiązku, który jest synonimem pracy dla Polski, pracy, ugruntowanej na gotowości do najdalej idących wysiłków i poświęcenia. Godło: **„Ważne zagadnienie".**

RACZY NAM W. PANI PODAĆ ADRES SWEJ PRZYJACIÓŁKI, a natychmiast prześlemy jej bezpłatny numer okazowy „Praktycznej Pani".



Uroczystość jubileuszowa znakomitej polskiej śpiewaczki JANINY KOROLEWICZ - WAYDOWEJ

Uroczystość jubileuszowa mająca na celu uczczenie zasług artystycznych i społecznych obecnej dyrektorki Opery Warszawskiej pani Janiny Korolewicz-Waydowej stała się gorącą manifestacją uznania i życzliwości dla pełnej energji i młodości jubilatki.

Teatr Wielki wypełniła na premjerze „Afrykanki" liczna i dobrana publiczność. Przybyły na przedstawienie protektorki jubileuszu pani Prezydentowa Marja Mościcka, pani Marszałkowa Aleksandrowa Piłsudska, premjer płk. Walery Sławek, min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Wacław Jędrzejewicz, prezydent m. st. Warszawy St. Starzyński i inni przedstawiciele władz i stowarzyszeń.

W przerwie między obrazami min. Jędrzejewicz wręczył jubilatce odznaki Krzyża oficerskiego orderu Polonia Restituta.

Wśród szeregu pięknych i nacechowanych życzliwością i uznaniem przemówień, dwa momenty były szczególnie wzruszające; jeden kiedy delegacje Tow. „Latarnia" i Zjednoczenia Zw. Niewidomych, wręczyły pani Korolewicz upominki własnoręcznej roboty oraz moment kiedy uczennice jubilatki znakomite śpiewaczki E. Szabrańska i W. Wermińska przyklękły przed swoją mistrzynią. Burza oklasków na widowni podkreśliła uroczyste piękno tej wzruszającej chwili.

Jubilatka odpowiedziała krótko, prosto i serdecznie, zakończając swoje przemówienie znamiennym okrzykiem „Niech żyją młodzi", w całej bowiem swojej pracy wielka śpiewaczka była zawsze przewodniczką i opiekunką młodych talentów.



P. Janina Korolewicz-Waydowa.

Konferencja o racjonalnem gospodarstwie domowem na Zamku w Warszawie oraz Zjazd delegatek Związku Pań Domu w Krakowie

Gospodarstwo domowe jako ważny czynik ekonomiczny budzi z każdym rokiem większe zainteresowanie i zrozumienie. Nad sprawami z tej dziedziny odbywają sę walne narady, poruszają je liczne odczyty, w których zabierają głos nietylko zainteresowane bezpośrednio panie ale lekarze, chemicy, inżynierowie, ekonomiści. Sztuka gospodarowania w domu przestała być wiedzą jedynie praktyczną i tradycyjną, ale stała się również dziedziną doświadczeń teoretycznych, mających na celu podniesienie gospodarstwa kobiecego i zapewnienia mu naukowych podstaw. Szereg szkół, instytutów, zrzeszeń i kółek, gromadzi wokół siebie rzesze kobiet, które pragną z lekceważonej dotąd dziedziny uczynić pole dobrze zrozumianej działalności gospodarczej. Młode panny kształcące się na uniwersytetach nie odwracają się już od tych zagadnień z lekceważeniem. Jeżeli jak obliczono, gospodynie nasze wydają rocznie na żywność osiem miljardów złotych, nie jest chyba obojętne jak takiej sumy użyją. Gdyby tylko jedna złotówka na sto została w tych wydatkach zmarnowana, ogólna suma zmarnotrawionego grosza wyniosłaby 80 miljonów. Jak dalece sprawy te są traktowane poważnie, możemy ocenić z wieczoru odczytowego, zorganizowanego na Zamku Królewskim w Warszawie, pod opieką Pani Prezydentowej M. Mościckiej, którego naczelnym tematem było „Racjonalne gospodarstwo domowe jako czynnik państwowo twórczy".

Szereg niezmiernie ciekawych referatów na tematy organizacji pracy domowej, budżetu, celowości urządzeń domowych, dietetyki i higieny, znaczenia nauczania gospodarstwa domowego, rozbudził wielkie zainteresowanie i nie przejdzie bez korzyści.

— — — — — — — — —

Drugim ważnym ewenementem w dziedzinie gospodarstwa kobiecego był Zjazd doroczny delegatek Związku Pań Domu w Krakowie w dniach 4, 5, 6 i 7 kwietnia. Rozwój Związku jest imponujący. W 38 większych miastach Polski działają sprawnie oddziały mające ścisły związek z licznemi, mniejszemi sekcjami.

Po mszy świętej wysłuchanej w kościele Św. Anny odbyło się uroczyste otwarcie Zjazdu, na które prócz delegatek przybyło wiele pań należących do związku, którym przyznane specjalne ulgi kolejowe umożliwiły wzięcie udziału w obradach.

Pani Iza Mandukowa wieloletnia dusza Związku w referacie „Do czego dążymy" omówiła zarówno cele, jak zakres działań związku i jego zadania na przyszłość.

Sprawozdania Zarządu Głównego Komisji Organizacyjno-propagandowej, kasowe i rachunkowe, Komisji rewizyjnej, dyskusje, ułożenie budżetu i program dalszych prac Związku oraz wnioski delegatek, wypełniły pracowicie drugi dzień zjazdu.

Dzień trzeci w znacznej części poświęcono wyborom, po ukończeniu których dr. Helena Willman-Grabowska, prof. Uniw. Jagiellońskiego odczytała referat p. t. Rola i znaczenie kobiety w rodzinie, poczem panie delegatki zwiedziły z zainteresowaniem Zawodowe Seminarjum Gospodarstwa Domowego.

Msza święta w Katedrze na Wawelu w niedzielę 7 kwietnia oraz wycieczka do Wieliczki dopełniły pięknego programu.

Nie możemy poświęcić więcej miejsca na szczegółowe sprawozdanie, zaznaczyć jednak należy, że wspólny teatr, herbatki i zwiedzanie miasta przyczyniły się wybitnie do zacieśnienia tych węzłów, które zadzierzgnięto na poprzednich zjazdach.

Wdzięk uśmiechu.

W jednym z angielskich miesięczników kobiecych ogłoszono w swoim czasie konkurs na najpiękniejszy uśmiech. Konkurs obesłano obficie tak, że przez długi czas ukazywały się na łamach miesięcznika uśmiechnięte oblicza ubiegające się o nagrodę.

Przeważyły osoby młode i piękne, co jest oczywiście zrozumiałe, piękny uśmiech może ozdobić twarz nieładną, na ładnej sam staje się piękniejszy. Kiedy przyszło do losowania okazało się jednakże, że prócz ślicznych młodych buziaków nagrodzono uśmiech dziecięcy i uśmiech staruszek, który wielu bardzo z głosujących wydał się szczególnie czarujący przez tchnące z niego piękno duszy.

MATKO! NIE BŁĄDŹ! NIE SZUKAJ! NIE PYTAJ!

Wszystkie nowoczesne wskazania pielęgnacji niemowląt i dzieci, ratownictwa i postępowania z chorymi da ci

KALENDARZ DZIECKA I MATKI na lata 1935—36

350 stron — Cena 3 zł.

Nabywać można w Tow. Wyd. „Bluszcz", Solec 87, i Świętokrzyska 11, oraz we wszystkich większych księgarniach i kioskach „Ruchu"

Koronka i wstawka do bielizny pościelowej

Koronka ta robiona siateczkową robotą szydełkową, robi się w poprzek szerokości i może być robiona według wzorów rysowanych krzyżykami. Wypadnie ona bardzo ładnie gdy zrobimy ją z Nr. 100.

Każda dziurka składa się z 5 oczek łańcuszka i 1 półsł. W pierwszym rzędzie na łańcuszku robi się 1 półsłupek w każde czwarte oczko łańcuszka, a w następnych rzędach półsłupki obejmują łańcuszek poprzed. rzędu lub też wkłóte są w środkowy słupek. Kółka wypełnione, które tworzą wzór składają się każde z 5 słupków i 1 półsł. Słupki wkłówa się w półsłupek między oczkami, a półsłupkiem chwytamy na łańcuszek. Przy przechodzeniu do następnego rzędu robi się 8 oczek. Jeśli na szerokość wstawki wypada nieparzysta liczba kółek, to robi się na ostatnią dziurkę 3 oczka, 1 podwójny słupek i zawraca się. Brzeg wstawki trzeba wyrównać obrabiając łańcuszkiem: 3 oczka i 1 półsłupek za każdą dziurką. Brzeg koronki obrabiamy półsłupkami z pikotką.

Nasza wstawka rozpoczęta jest na 38 oczkach łańcuszka, a koronka na 58 oczkach łańcuszka.

PRACA DLA JUTRA

Człowieka, który żyje tylko dniem dzisiejszym, nie myśląc o tem, co będzie jutro i pojutrze, nazywamy człowiekiem krótkowzrocznym. Mówi się zwykle o takim: „on widzi tylko koniec swego nosa".

Przeminęła już epoka wielkiej wojny, w której najprzezorniejsi nawet ludzie żyli tylko chwilą obecną, bo przecież „jutro" mogło już do nich nienależeć, a świat cały, ogarnięty pożogą wojny, żył pod hasłem: „dzisiaj jest nasze". Ludzie doby obecnej, spadkobiercy licznych tragedyj i ran, zadanych przez wojnę, muszą podwójnie myśleć o jutrze. Muszą dbać o to, aby zabezpieczyć byt sobie i swojej rodzinie, a tem samem wzmocnić fundamenty odrodzonej Ojczyzny; muszą spoglądać daleko w przyszłość, nietylko, aby dla nich starczyło chleba, ale także, by przyszłe pokolenia nie były głodne.

Loterja Państwowa dała wybitny przykład tej pracy, sięgającej daleko w przyszłość; pomimo, że dopiero wiosenne bazie rozkwitły na drzewach, a ludzie czynią przygotowania do Świąt Wielkanocnych, pomyślała ona o tem, jaką to nową niespodziankę zrobić swoim graczom, gdy ziemię pokryje biały puszysty śnieg. Wynikiem tego „dalekowidztwa" jest bezpłatne ciągnienie gwiazdkowe, które odbędzie się 20 grudnia r. b. Udział w tem dodatkowem ciągnieniu wezmą wszystkie numery losów, na które w ciągu 33-ej Loterji nie padła żadna wygrana. Wszyscy więc, którzy nie wygrają w normalnych ciągnieniach 33-ej Loterji, niech pocieszą się myślą, że w bezpłatnem ciągnieniu gwiazdkowem wygrać jeszcze mogą 20.000, 5.000, 2.000, 1.000, 200 lub choćby tylko 100 zł.

Tak wyglądają horoskopy na przyszłość. Natomiast nie trzeba też zapominać, że już 11 b. m. wraz z promieniami wiosennego słońca, spłynie złoty deszcz wygranych III-ej klasy bieżącej 32-ej Loterji.

TANIE FORMY BIBUŁKOWE. Administracja „Praktycznej Pani" wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należytości i na koszty przesyłki, kwoty 30 gr., formy bibułkowe wszystkich modeli, umieszczonych w tygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluzka, kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostjum, płaszcz — po 1 zł. 50 gr.

Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy **pieniądze przesłać pocztowym przekazem rozrachunkowym** (w kolorze niebieskim, do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). **Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie** z podaniem numeru modelu z literą, np.: 140 p. p. 141 p. p. i t. d., oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury:

I.	GORS (połowa)	44 cm.—	BIODRA	50 cm.—	DŁUGOŚĆ	118 cm.
II.	„	48 „	„	52 „	„	120 „
III.	„	50 „	„	60 „	„	122 „

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „Praktycznej Pani", Warszawa, Ś-to Krzyska 17.

Masaż kosmetyczny

Masaż, czyli t. zw. po polsku mięsienie, jako zabieg lekarski ma już ustaloną opinję skutecznego a niejednokrotnie jedynego środka w najrozmaitszych cierpieniach. Nie jest on zresztą bynajmniej wynalazkiem lat ostanich, znany był Grekom i Rzymianom, jest rozpowszechniony w Japonji, a zawsze i wszędzie stosowany był przez narody przywiązujące specjalną wagę do zręczności fizycznej, siły i piękności. Zawsze w epoce rozwoju ćwiczeń cielesnych przychodził i masaż do głosu.

Obecny nawrót do masażu wogóle, a kosmetycznego w szczególności nie jest bynajmniej jak się to niektórym zdaje spowodowany próżną elegancją i nie może być stawiany na równi z barwieniem paznogci czy ust, przypalaniem loków i goleniem brwi; przy stosowaniu masażu chodzi przedewszystkiem o zdrowie a dopiero przez zdrowie o piękność.

W ramach naszego artykułu nie będziemy się dłużej zatrzymywali nad masażem ogólnym ani leczniczym stosowanym przy nerwobólach i t. p. zabrałoby nam to zbyt dużo miejsca, a przytem ten typ masażu nie może i nie powinien być stosowany bez lekarskiego polecenia. Z dziedziny masażu specjalnego zapewne niejedna z naszych czytelniczek spotkała się z masażem brzucha mającym na celu powstrzymanie krwotoku z macicy. Wspomnieliśmy o tem dlatego aby zaznaczyć jak poważna rola w dziedzinie leczniczej przypada masażowi, który musi być jednak stosowany bardzo ostrożnie. Że masaż nie jest obojętny i że wymaga umiejętności, wytłumaczę na przykładzie. Wszystkim paniom znany jest sposób wykończania bielizny po praniu przez wyciąganie i prasowanie i wszystkim również paniom jest wiadome, że źle wyciągnięta i prasowana, dajmy na to kapa czy firanka, ma liczne zbędne burchle, fałdy i falistości po brzegach. O ile dobrze zastosowany masaż ma na celu wszelkie obrzęki, fałdy, zmarszczki i t. p. usuwać, o tyle źle wykonany lub zrozumiany zabieg, może nietylko zło powiększyć ale nowe wywołać. Prawdziwy masaż to nie jest łagodne wygładzanie, rozcieranie i uderzanie, ale są to chwyty stanowcze, mocne, głębokie, często prawie bolesne.

Masaż całego ciała mający na celu odchudzenie, umiejętnie zastosowany daje doskonałe rezultaty, należy jednak pilnie uważać czy nie wywoluje przeciwnego skutku co się nieraz zdarza. Mięsienie poprawiające obieg krwi, a co zatem idzie korzystnie wpływające na stan ogólny poddającego się zabiegom, może dodatnio wpłynąć na apetyt i pośrednio spowodować tycie. Masaż twarzy, nie wymagający tak dużej siły można stosować samemu ale ogromnie ostrożnie, a stosując pilnie uważać czy osiągamy rezultaty dodatnie, czy też nie popełniamy jakiej omyłki. Zasadniczo masaż taki bywa zbawienny. Używamy do masażu najrozmaitszych przyrządów, żaden z nich jednak nie może się porównać z ręką ludzką, która nietylko wykona pod nakazem narzucone sobie ruchy, ale odczuwa co zachodzi w tkankach, które dotyka, reguluje myślą, rozumiejącą wykonywany zabieg, siłę i rodzaj posunięć. Można śmiało powiedzieć, że jest to narzędzie subtelne, giętkie, wrażliwe i rozumne, jakiego żaden przyrząd nie zastąpi.

Pod wpływem dobrze stosowanego masażu, głęboko położone tkanki podskórne, których wiotczenie wywołuje właśnie zmarszczki, nabierają elastyczności, warstwy tłuszczowe się wygładzają, znikają fałdy i obwisłości. W codziennem życiu, stosowanie kosmetycznego masażu twarzy w zakładach czy u lekarzy nie jest dla każdego możliwe, dlatego też podamy naszym czytelniczkom szereg wskazówek jak będą mogły mięsienie twarzy i głowy, (to ostatnie ważne jako środek przeciw wypadaniu włosów), wykonywać w domu, albo same sobie, albo jedna drugiej.

Pośrednim zabiegiem między zwykłem smarowaniem a masażem jest wcieranie kremów przy jednoczesnem lekkiem wygładzaniu usterek. Takie smarowanie przy którem krem przenika głębiej w tkankę jest w przypadku drobnych niedokładności cery bardzo skuteczne i najgoręcej godne polecenia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

M. E.

Artystycznie wykonane pisanki są niezbędną ozdobą stołu wielkanocnego!

Książeczka wyd. „Życie Praktyczne"

p. t. **„PISANKI"**

nauczy Panie łatwego i estetycznego wykonywania pisanek. Cena 1 zł. z przesyłką poczt. 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ", Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich większych księgarniach.

Laureatka nagrody sportowej

Dnia 6 kwietnia w sali konferencyjnej państwowego urzędu wychowania fizycznego odbyło się posiedzenie komisji decydującej w sprawie nadania Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej, będącej najwyższem odznaczeniem sportowem w Polsce. Po długiej naradzie komisja przyznała nagrodę świetnej mistrzyni Polski i świata w rzucie dyskiem, p. Jadwidze Weissównie. Panna Weissówna, której zasługi sportowe przyczyniły się niemało do rozsławienia na świecie polskiego sportu, zasłużyła najzupełniej na przyznane odznaczenie.

Dotychczasowymi laureatami tej nagrody była dyskobolka Konopacka-Matuszewska, Walasiewiczówna, szybkobiegacze Kusociński, Petkiewicz i wioślarze Budzyński i Mikołajczyk. Pannę Weissównę, zamieszkałą w Pabjanicach, Polski Związek Lekkoatletyczny zawiadomił telegraficznie o zwycięstwie. Jako kandydatki do Wielkiej Hororowej Nagrody Sportowej występowały również: dawna laureatka Walasiewiczówna, Kurkowska-Spychajowa, znakomita łuczniczka i Nehringowa artystka łyżwiarka.

Pani Przygodowska piecze babki

Copyright by „BLUSZCZ"
Wszystkie prawa zastrzeżone



1. Pani Przygodowska miła niewiasta nie uznaje Świąt bez ciasta więc już od samego rana strasznie zapracowana.

2. Miś i Bryś lubią jak się piecze czekają skromnie czy co nie uciecze Babka wyszła jak marzenie Popatrzcie—czy nie?

3. Jeszcze z wierzchu się lukruje bo tak lepiej smakuje. Przy takiej ważnej robocie można zapomnieć o psie i o kocie.

4. Bryś uważnie obserwuje jak się makiem posypuje Misia biorą mdłości, że babka ma być dla gości.

5. Nasza gosposia umęczona do siódmego potu Odwróciła się na chwilę skosztować kompotu Brzydkie zwierzęta tylko na to czekały, rzuciły się żreć i rwać babkę w kawały.

6. Przygodowska wraca — o bogi! pod biedaczką ugięły się nogi bo z jej pięknej babki zostały ochłapki.

Balkon powinien być wiszącym ogrodem

Na ulicach Warszawy rozlepiono duże, efektowne plakaty, podpisane przez szereg wybitnych osobistości z panem prezydentem miasta St. Starzyńskim na czele, nawołujące do ozdabiania okien i balkonów.

I słusznie, miasto nasze ma wygląd smutny, szary i częstokroć nieporządny, girlandy kwiatów i zieleni uczyniłyby je i weselszem i piękniejszem.

Należy przypuszczać, że to wezwanie nie pozostanie bez echa i że za kilka tygodni nie będzie w mieście balkonu nie ozdobionego kwiatami.

Mowiliśmy już w zeszłym numerze o sianiu kwiatów, ma ono swoje dobre i złe strony. Jest stosunkowo niekosztowne i łatwe, ma tylko tę ujemną stronę, że, zanim się doczekamy kwiatow, wypada czekać dość długo, jesienią zaś, zwłaszcza jeśli się chcemy dochować nasienia stają się stosunkowo wcześnie nieładne. Najefektowniej wypadają pelargonje, które są trwałe i kwitną długo w jesieni.

Po ustaleniu pogody możemy posadzić młode pelargonje, nabyte u ogrodnika wprost w korytka na balkonie. Jeśli mamy własne, które przezimowały w domu, przycinamy je tak, aby główny pieniek nie był dłuższy nad 15 centymetrów, wszelkie zaś boczne pędy, które zazwyczaj po zimie są nienormalnie wyrośnięte, usuwamy. O ile są wyjątkowo ładne, jędrne, zwarte, można je ablegrować.

Po rogach balkonu, między pelargonjami efektownie wyglądają i trzymają się doskonale długoliściaste yucci (juki). Pelargonje najlepiej dobierać w jednej barwie albo regularnie przeplatać białe czerwonemi.

Ślicznie wyglądają bratki, również dobrane kolorem, które możemy równie dobrze posadzić jako młode flance, lub jako już kwitnące krzaczki. Z czasem gdy zbytnio powyrastają można je zastąpić innym kwiatem sezonowym, o czem pomówimy w swoim czasie. Po rogach balkonu ładnie będą wyglądały kochje, które można wychować z nasienia. Jest to roślina jednoroczna ale bardzo efektowna, przez swoją delikatną zieleń, która późną jesienią przechodzi w ciemną czerwień.

Prześlicznie wygląda szafirowa lobelia, którą można gęsto obsadzić cały balkon w połowie maja, kupując gotowe sadzonki. Jako urozmaicenie na rogach możemy dać również kochję albo jukę. Ładnie wygląda tradescantia, która z szafirowego pasma lobelji opuszcza swe zielone albo srebrzyste warkocze.

Doskonale wyglądać będą prymule gruntowe, bladożółte lub wiśniowe, które możemy posadzić naprzemian już obecnie.

Trudno w krótkim opisie wyczerpać wszystkie możliwości, ale każda z wyżej podanych jest praktyczna, łatwa i piękna i nie będziemy żałowali wyboru, na którąkolwiek się zdecydujemy.

Należy jeszcze pamiętać, że wszelkie sadzenie i ablegrowanie musi się odbyć popołudniu kiedy słońce nie przypieka. Ziemię najlepiej kupić u tego samego ogrodnika, u którego kupujemy flance a przynajmniej poinformować go dla jakiej jest potrzebna rośliny. Na dno skrzynek położyć skorupki ze starych doniczek, nieco węgla drzewnego i torfu a dopiero na wierzch ziemię. Kiedy roślina się przyjmie i dobrze zaczyna kwitnąć polewać raz na tydzień ziemię wodą z domieszką sztucznego nawozu w proszku, który kupujemy w składzie nasion lub aptecznym, stosując się ściśle do przepisu. Zamiast nawozu możemy nawet codziennie podlewać kwiaty wodą, w której płokaliśmy mięso.

Trzeba kochać rośliny

Jeden z wybitnych ogrodników polskich, zapytany przez uczennicę co zrobić aby mieć piękne kwiaty w domu, odpowiedział zupełnie poważnie: trzeba kochać rośliny.

Tak, to najważniejszy warunek, ponieważ prawdziwy miłośnik znajdzie zawsze sposob dogodzenia roślinie, pomyśli o jej potrzebach, zatroszczy o warunki jakich dany gatunek wymaga. Jakże często miłość taka nie istnieje tam właśnie gdzie jej należy oczekiwać, a ogródek lub balkon służą jedynie próżności. Potem się oczywiście mówi, że dana osoba nie ma szczęścia do kwiatów, a to raczej kwiaty nie miały szczęścia dostać się w odpowiednie ręce.

Rośliny nieumiejętnie i niedbale podlewane, w nieodpowiednią posadzone ziemię, mające zadużo lub zamało słońca nie mogą prawidłowo rosnąć. Jest tyle gatunków roślin, żyjących w tak różnorodnych warunkach, że na każdą glebę, na mieszkania słoneczne i północne można znaleść coś odpowiedniego, ale należy o tem z góry pomyśleć i... trzeba kochać rośliny.

Nikomu nie przyjdzie na myśl żywić kota pomarańczami ani kanarka kiełbasą, tylko nieszczęsne rośliny, które nie są przecież w możności zdobyć sobie samodzielnie odpowiednich warunków egzystencji, muszą żyć lub umierać w takich, jakie nam się podobało im narzucić.

Trzeba o tem pamiętać, że zarówno czas siewu, sadzenia czy przesadzania, gatunek ziemi, wilgotność i światło muszą być dostarczane w porę i zastosowane odpowiednio. Prawdziwy miłośnik nawet w mniej odpowiednich warunkach potrafi sobie wyhodować roślinki, które mu będą umilały mieszkanie.

SŁÓWECZKO O MODZIE

Przedłużający się w tym roku okres chłodów i niepogody wpływa bardzo na opóźnienie w rozwoju roślin ale odciska się też wyraźnie na modzie, która nieśmiało tylko i niepewnie wprowadza w użycie nowości. Właściwie o zbliżającem się lecie, bo wiosnę niby już mamy, mówią nam tylko kapelusze, które widzimy prawie wyłącznie słomkowe, ale jak dotąd oczywiście same ciemne.

Kostjumów na ulicy nie widać a nawet wiosenne płaszczyki pokazują się nielicznie. Odrzuciłyśmy tylko śniegowce i zmieniły nakrycia głowy, zresztą ubranie zimowe panuje niemal wyłącznie. Martwi to niezmiernie kupców, którzy liczyli napewno, że okres późnej Wielkanocy skłoni większość pań do pomyślenia o wiosennych nowościach, tymczasem pogoda przypominająca raczej Boże Narodzenie t. zw. „po wodzie", nie skłania do myślenia o zmianach w tualecie.

A skoro przeminą Święta może się tak zdarzyć, że wybuchnie odrazu lato, co jest zupełnie możliwe, zważywszy, że miewaliśmy już niejednokrotnie maj upalny niczem lipiec. A jeżeli tak się stanie, sezon wiosenny się zmarnuje. Dla niejednej z nas będzie to czysty zysk, ale dla ruchu handlowego — strata.

Nie widzimy nic nowego i ciekawego na ulicy ale większe magazyny rozpoczęły już serje pokazów, które dają możność zorjentowania się do pewnego stopnia w kierunku w jakim pójdzie moda.

Zwykle bywa tak, że na podobnych pokazach widujemy rozmaite modele, praktyczne, ładne, oryginalne i t. p. Niektóre przyjmują się nagle i tak ogólnie, że wywołują niemal przesyt, niektóre pochwalone nawet i podziwiane na pokazie, przepadają bez echa. Może gdzieś na plaży, na balu, ktoś naśladuje taką kreację, ale ogół wybiera sobie zazwyczaj na sezon jakieś dwa typy, które się podobają i odpowiadają potrzebom i te się rozpowszechniają.

Paltoty trzyćwierciowe i pelerynki utrzymają się napewno. Pozatem ubranie na ulicę nie będąc utrzymane w jednym kolorze, musi być jednak tak zharmonizowane aby zachowało wyraźną łączność wszystkich sztuk ze sobą. Albo kołnierz palta będzie barwy spódnicy, albo spódnica będzie miała plisy w kolorze palta.

Bardzo szykowny kostjum stanowiła skromna bronzowa suknia, do której był dobrany płaszczyk krótki z kraty bronzowej z zielonem. Kołnierz i patki na przodzie w kolorze sukni. Kapelusz bronzowy ozdobiony aksamitną różą zieloną. Torebka bronzowa, w zapięciu zielony kamień, trzewiczki ze skóry takiej jak torebka z dyskretną aplikacją z zielonej skórki. Mankiet u bronzowej rękawiczki również ozdobiony delikatnem zielonem wyszyciem. Apaszka zielona w bronzowe grochy.

Okrycie takie mogło oczywiście służyć do zielonej spódnicy i zapomocą tak małej odmiany wywołać wrażenie nowego kostjumu. Panie, które mają zeszłoroczne paltciki pół-długie, ciemne, mogą sobie do nich sprawić w odpowiednim odcieniu spódniczki w kratę, z materjału spódniczkowego jeśli jest grubszy, można zrobić kołnierz i mankiety, nakładane na palto, jeśli jest lekki, apaszkę. W ten sposób stworzy się miłą i elegancką całość.

Co sobie powiemy

Pani Janinie.

Na list pełen zaufania odpowiem pani jak umiem i mam nadzieję, że ze względu na temat, który może zainteresować niejedną młodą, niedoświadczoną gospodynię, Redakcja uwzględni moją gadatliwość i mój elaborat umieści.

Dla osób z ograniczonym w skromnych ramach budżetem, bodaj najważniejszą jest sprawa zakupów: drobne ilości kaszek kupowane w sklepiku kosztują zawsze bardzo drogo. Mieszkając w Warszawie, gdzie z rozmaitych względów trudno mi dotrzeć do źródeł wielu surowców, ograniczam się w tym względzie do sklepów półhurtowych, kupując raz na miesiąc mąkę, ryż, kasze, cukier, sól i t. p. po cenach wytargowanych, sporo niższych od sklepikowych. Przed paru laty mieszkałam w małem mieście gdzie się urządzałam praktyczniej. Kupowałam sobie we dworze zboże, które oddawałam osobiście do młyna. Dla orjentacji dodam, że kiedy kaszka krakowska kosztowała 60 gr. za kilo, mnie ona wypadła po 23 gr. Jeżeli zatem kaszy idzie w gospodarstwie sporo, dobrzeby było o tem pomyśleć. Obecnie dużo się mówi i pisze o tem jak bardzo ważnym środkiem odżywczym jest wszelka kasza, chodzi tylko o to, że nie wszyscy ją lubią a można z niej mieć i smaczne jarzyny i leguminy. Poza kaszą cenne są oczywiście niezmiernie kartofle, które najbiedniejszemu i najbogatszemu są prawie niezbędne, a które dadzą się najrozmaiciej przyrządzać. Dalej kluski domowej roboty znacznie tańsze od makaronów, kupnych, jarzyny świeże, sezonowe i tłuszcze. Jeżeli mamy suche miejsce do przechowania, najlepiej mieć worek mąki białej na kluski i t. p. i worek ładnej żytniej jeśli pieczemy chleb w domu. Jarzyny świeże zależnie od pory roku i ceny wybierzemy jak się w danym sezonie będą kalkulowały, dopiero na jesieni pomyślimy o zapasie, o czem czas jeszcze pomówić. Ważną bardzo sprawą jest sprawa tłuszczu. Są ludzie wrażliwi, którzy prócz masła nic nie znoszą, tu się nic nie da powiedzieć i można tylko nieco ilość ograniczyć, kto jednak jada szmalec i słoninę, nie będzie miał kłopotu, są one w gotowaniu praktyczne a słonina jest nawet bardzo smaczna. Tłuszczów sztucznych nie popieram, są mało smaczne, przeważnie powodują zgagę i tylko w połączeniu z masłem czy szmalcem dadzą się użytkować z powodzeniem. Jeżeli zdrowie nasze nie narzuca nam ograniczeń, możemy mając mleko, twaróg i słoninę obyć się bez masła zupełnie. Świeża słonina jest oczywiście najlepsza jeśli możemy ją mieć, zawsze zdrowsza będzie od wędzonej i solonej, bo chociaż ludzie „wsiowi" lubią kiedy jest jak to mówią „czujna", ale nie każdemu to jest miłe. Zwróciłam się równocześnie do Redakcji „Praktycznej Pani" z prośbą o umieszczenie od czasu do czasu jadłospisu specjalnego, przeznaczonego dla domów skromnych, o budżecie takim jakim Pani rozporządza, co jestem zupełnie pewna zostanie wkrótce uwzględnione. Obecnie z wiosną poczynań gospodarskich na szerszą skalę robić oczywiście z powodu przednówka nie można, należy zawczasu przygotować się jednak do zrobienia marmolad, gdyż z nastaniem ciepła pojawi się niebawem rabarbar bardzo cenny jako surowiec marmoladowy. Zależnie od tego kto w danej okolicy czem rozporządza, czy cukrem z cukrowni, czy syropem kartoflanym, czy miodem, którego zresztą na wiosnę brak zwykle, powinno się już teraz pomyśleć o tem aby zapewnić sobie ich zapas, jak również pomyć butelki, słoiki, etc. Żadna jarzyna ani owoc nie powinny się w sezonie zmarnować zwłaszcza tym paniom, które nie mogą sobie pozwolić na zbędne wydatki. W swoim czasie trzeba będzie o tem obszerniej pomówić, teraz należy sobie tylko powiedzieć „Czuwaj".

Narazie zwrócę jeszcze uwagę na dwa szczegóły: kupowanie herbaty w opakowaniu jest zbytkiem. Należy w dużych składach kupować herbatę luzem, na wagę, trzymać ją w puszkach blaszanych aby nie wietrzała. Gatunków herbaty luźnej jest kilka. Ja osobiście nie kupuję najtańszej, którą można mieć za 9 zł. kilo, ale cejlońską na 11 zł. kilo, doskonale ciągnie, jest ładna i smaczna i nawet smakosze ją chwalą. Herbata w opakowaniu na 24 — 26 zł. jest bardzo średnia. Druga sprawa to ryż. Ryż duży, piękny, polerowany jest droższy i mniej pożywny, drobnych gatunków nie polecam bo mało przyrastają, w gospodarstwie gdzie nie chodzi o efekt, bardzo dobrze pełni swoją rolę ryż łamany. Co się tyczy naczyń kuchennych, czy Pani czytała artykuł w tej sprawie w numerze 5 „Praktycznej Pani?". Jest doskonały. Do duszenia rondel emaljowany nie jest odpowiedni, grubszy aluminjowy będzie najlepszy, sądzę, że na dom Pani najodpowiedniejszy będzie rozmiar czterech litrów, wysoki jak szklanka. Taka pojemność jest na dom od 3 — 5 osób najdogodniejsza a wrazie potrzeby może wystarczyć i na więcej. Miska do zmywania będzie najlepsza emaljowana, biała, żeby skonstatować jej czystość. Można ją trzymać na blasze gorącej (nie na ogniu) przez co woda w czasie mycia talerzy nie stygnie. Ignorancja, jak pani pisze, w sprawach gospodarskich bynajmniej mnie nie dziwi i nie oburza, pamiętam jeszcze zbyt dobrze ile mnie kiedyś naprzemian łez i złości kosztowały własne, smutne doświadczenia. Nie mogłam poruszyć odrazu wszystkiego ale bałam się Redakcję zniecierpliwić.

Serdecznie Panią pozdrawiam, zawsze gotowa do usług

Starsza Pani.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani Haes.

Posty zawsze uwzględniamy, ale że daty łatwo pomylić, będziemy odtąd podawali kolejno dni poczynając od Niedzieli. Co się tyczy artykułów niepodobna odpowiedzieć stanowczo przed ich przeczytaniem, może Pani zechce przesłać nam coś na próbę, najlepiej z tej dziedziny, która jest Pani najbliższa. Za miłe słowa serdeczne dzięki. Z adresów skorzystamy. Prosilibyśmy, jeśli to możliwe o nadesłanie nam garstki cen artykułów spożywczych. Wiele Pań zadaje nam pytania jak ułożyć swój budżet, znajomość cen najważniejszych produktów w całym kraju byłaby przy tem wielkiem udogodnieniem.

Pani M. P., woj. Kieleckie.

Na pytanie Sz. Pani trudno nam należycie odpowiedzieć, ponieważ podanie adresu, względnie adresów równałoby się reklamie, której w tym dziale nie możemy prowadzić. Za nadesłaniem znaczka pocztowego możemy podać adresy firm posiadających ten artykuł listownie, na życzenie na poste-restante.

Pani J. S.

Za miłe słowa serdecznie dziękujemy. Czyszczenie kilimów i dywanów kwaszoną kapustą jest dostateczne tylko o tyle o ile nie są bardzo splamione i brudne. Oczyszczenie to polega poprostu na zebraniu przez kapustę kurzu i pyłu. Dywany stare i kilimy z dobrej niefarbującej wełny można namydlić łagodnem mydłem a następnie najlepiej w bieżącej wodzie płukać, ale to się nie wszędzie da uskutecznić i tylko wysokogatunkowe, ręczne dywany, nawet cenne perskie takie postępowanie znoszą. Dobrym sposobem jest nacieranie powierzchni gorącą, grzaną w piecyku mąką kartoflaną, do czego możemy użyć gorszych gatunków.

Tłuste plamy oczyścić terpentyną, mniejsze mąka usunie. Można też oczyścić niewielkie, jasne kilimki a nawet strzyżone dywany sporym kawałem gumy do wycierania ołówka. Jestto sposób nie wymagający ani specjalnego miejsca ani czasu, można robotę przerywać, odpocząć i dalej ciągnąć, a skutek jest odrazu widoczny. Jestto jednak czyszczenie tylko powierzchowne. Co się tyczy kołder watowych nie dadzą się prać bez prucia gdyż wata się przy tem zbije na filc. Można conajwyżej oczyścić wierzch terpentyną po starannem wytrzepaniu. Jeżeli wata dobra i pokrycie trwałe warto oddać do pralni chemicznej. Co się tyczy pokrycia na kanapię wszystko zależy od gatunku i stopnia zbrukania czy zniszczenia.

Pani J. B.

Płyn do zmywania twarzy nie powinien stać dłużej niż tydzień. Chcąc mieć preparat na czas dłuższy należy zmieszać 50 gr. gliceryny, 25 gr. olejku kamforowego, łyżkę nalewki benzeosowej oraz sok z cytryny, skłócić dobrze i trzymać w butelce lub flakonie. Rumianek zaś naparzać co drugi dzień, dodawać do niego szczyptę boraksu i brać łyżkę ziółek i łyżeczkę od herbaty wyżej spreparowanego płynu glicerynowo-olejkowego dolewać. Miejsca tłuste lepiej zmywać przy użyciu większej ilości rumianku niż olejku w stosunku dwóch łyżek na łyżeczkę. Z obstrukcją walczyć koniecznie, niszczy ona bowiem nietylko dobrą cerę ale zatruwa cały organizm. Co się tyczy zmarszczek, to wiek pani ich nie usprawiedliwia. W jednym z najbliższych numerów znajdzie Pani potrzebną radę, czy będzie skuteczna zależeć będzie od przyczyny tego objawu. Czy Sz. Pani w ostanich czasach nie schudła? Tusza wprawdzie psuje często piękną linję, figury, ale naogół dobrze konserwuje cerę, gwałtowne chudnięcie powoduje zawsze, narazie przynajmniej, pewną obwisłość i nadmiar skóry, która się marszczy.

O UTRZYMYWANIU PODŁOG I POSADZEK

Podłoga, względnie posadzka, stanowi bardzo wiele w ogólnym wyglądzie mieszkania. Najskromniejszy pokój ozdobiony świeżą firanką, kilku doniczkami kwiatów z lśniącą, choćby nawet tylko olejno pomalowaną podłogą, będzie wyglądał ładnie i mile a nawet elegancko. O ile jednak świeże firanki mogą wyglądać czysto całemi miesiącami o tyle podłogi wymagają nieustannego poprawiania, przecierania i stanowią w domu pewien stały wydatek.

Sposób utrzymywania podłogi zależy najzupełniej od tego jakiego jest ona rodzaju, im ładniejsza posadzka tem prostszego wymaga postępowania, ale za to umiejętnego i starannego.

Utarło się przeświadczenie, że podłoga musi być od czasu do czasu wyszorowana wodą z mydłem i sodą, przekonanie to jest tak zakorzenione, że nawet w artykułach poświęconych porządkom domowym, po dziś dzień jeszcze pokutuje. Tymczasem dla utrzymania pięknych posadzek szorowanie nietylko nie jest konieczne, ale jest wręcz szkodliwe. Chodzi tu naturalnie o posadzki jasne, dobierane w desenie i cienie, gdzie odcień drzewa stanowi ważny szczegół całości. Należy pamiętać o tem, że drzewo stykające się z wodą czernieje, a czernieje i zmienia barwę tak dalece ,że nawet głębokie ścieranie metalowemi wiórkami niezawsze może posadzce przywrócić należyty kolor. Jeżeli chodzi o czystość, o higienę, raz na kilka lat wrazie odnawiania mieszkania lub po chorobie zakaźnej można podłogi wyszorować, dodając do wody sodę, sublimat i t. p. dla dezynfekcji, należy jednak pamiętać, że terpentyna i benzyna, używane do zmywania i zapraw działają też dezynfekcyjnie.

Jeżeli obejmujemy mieszkanie po poprzednich lokatorach, ludziach porządnych i zdrowych, nie potrzebujemy podłóg czyścić bardziej niż po sobie w dobie wiosennych czy zimowych porządków. Jeżeli niezawsze przemalowujemy czy tapetujemy lokal na nowo, nie ma zupełnie powodu do wytoczenia specjalnie zajadłej walki podłogom. Jeżeli mamy mieszkanie tapetować czy malować zrobimy w każdym razie dobrze ochraniając podłogi przed zachlapaniem, gdyż nawet przy użyciu wielkiej ilości wody usunięcie wapna, muru, klajstru i t. p. jest niesłychanie uciążliwe. Stare gazety, rogoże, plandeki, szmaty, słoma, grubo zasłane chronią podłogę doskonale. W razie zmieniania tapet stare można rozesłać na podłodze, o ile naturalnie nie było pod niemi pluskiew, w takim bowiem wypadku stare tapety należy po zdarciu natychmiast starannie spalić. Podłoga wymagająca oczyszczenia musi być przedewszystkiem starannie wymieciona, następnie wytarta szmatą zwilżona dobrze w terpentynie, teraz dopiero możemy się jej przypatrzyć i zdecydować co do dalszego z nią postępowania. Piękna posadzka jeżeli zaczynamy ją traktować od podstaw winna być przedewszystkiem uszczelniona, klepki umocnione i t. p. O ile stan jej jest bardzo zły, wypadnie ten raz jeden udać się do specjalisty, gdyż pewne zabiegi, teoretycznie łatwe do wykonania, niedoświadczonym osobom zazwyczaj się nie udają i mogą nawet przyczynić szkody.

Plamy tłuste usuwamy z podłóg albo zmywaniem terpentyną, albo o ile są duże i uparte, rozrabiamy glinę z octem i okładamy miejsca splamione na 3 dni, zmieniając w miarę potrzeby 2 — 3 razy. Plamy z atramentu posypujemy solą szczawikową i skrapiamy wodą, gdyby zaś to nie wystarczyło nalewamy na plamę cieniutko kwasu solnego, co należy czynić ostrożnie gdyż pochylając się nad nim przy robocie wdychamy trujący gaz, który szkodzi również na oczy, pozatem przepala stosowane przy czyszczeniu szmaty i może poparzyć skórę. Plamy z wypalenia, atramentowe wżarte głęboko usuwamy ostrym nożem starając się nie zagłębiać go zbytnio, a gdy zachodzi potrzeba usunięcia całej ściemnionej powierzchni stosujemy cyklinowanie lub wiórkowanie. Cyklinowanie polega na zeskrobaniu powierzchni drzewa czemś w rodzaju szerokiego, płaskiego noża. Manipulacji tej może się podjąć tylko specjalista froter lub stolarz, gdyż przez nieumiejętne obchodzenie porobią się tylko w drzewie zadry i zadrapania.

Łatwiejsze jest wiórkowanie. Wiórki metalowe można kupić w składach towarów żelaznych, w trzech grubościach. Dla przeciętnego użytku najlepsze są średniej grubości. Po rozwinięciu paczki wyciągamy z niej dobrą garść wiórków przez gruby gałgan lub rękawicę, klękamy na podłodze na podłożonych suknach czy szczątkach dywanów, na wiórki kładziemy na płask dłoń zabezpieczoną gałganami lub lepiej rękawicą i równo, płasko pocieramy po deskach czy deseczkach wzdłuż włókna drzewnego, wiórkując każdy pasek czy kwadrat osobno. Trzeba przytem zwrócić uwagę aby kąty i spojenia desek doczyszczać starannie czego się nieraz zaniedbuje. Jestto robota żmudna i ciężka, którą o ile to możliwe lepiej powierzyć komuś kto posiada w tem nieco doświadczenia. Szpary w posadzkach czy podłogach należy kitować zwykłym kitem szklarskim, który z czasem bardzo twardnieje, lub kitem z wapna i sera. Na łyżkę niegaszonego wapna w proszku wziąć tyleż sera zwykłego, suchego, miałkiego i rozrobić białkiem na ciasto. Dla nadania kitowi odpowiedniej barwy dodajemy nieco t. zw. ugru, czyli farby ochry.

Ładną, wykwintną posadzkę a nawet zwykłą ale dobrze oczyszczoną podłogę kafelkową najlepiej zaciągnąć zaprawą przygotowaną w domu, bezbarwną. Są dobre zaprawy kupne, blado-żółte lub białe, ale ze względu na to, że mamy obecnie w handlu niemal wszystko sztuczne, terpentynę, woski i barwniki, bezpieczniej gdy chodzi o zachowanie jasnego, naturalnej barwy drzewa przyrządzić sobie zaprawę, tembardziej, że można to zrobić zupełnie bez trudu.

Pół kilograma czystego pszczelego wosku, względnie cerezyny w tabletkach uskrobać w cienkie wiórki, wsypać w gąsiorek i zalać 3/4 do 1 litra czystej prawdziwej terpentyny. Ciemna jest nieodpowiednia, francuska za droga. Po dwóch dniach o ile potrząsaliśmy butlą wosk się rozpuści. Taka zaprawa jako przezroczysta i szybko schnąca jest dla posadzek jedyna. Można zamiast terpentyny użyć benzyny, względnie obu razem, wartość zaprawy nic na tem nie straci, ale benzyna wymaga dużej ostrożności z ogniem, przytem ulatnia się szybko i potrzebuje ciągłego zatykania butli co bywa nieraz uciążliwe. Wrazie gdy zaprawa jest nam natychmiast potrzebna postępujemy w ten sposób, że wosk nalany terpentyną, (w żadnym razie benzyną, która pod wpływem ciepła bardzo szybko się ulatnia) wstawiamy w naczynie z ciepłą wodą, dolewając stopniowo coraz goretszej. Butli nie korkować bo korek wysadzi. Po zakitowaniu i wiórkowaniu starannie posadzkę zamiatamy, ostatni raz wycierając ją jeszcze szmatą zwilżoną benzyną lub terpentyną, następnie miękim gałgankiem, flanelą, barchanem, starą, jasną skarpetką nacieramy zaprawą. O ile nie rozprowadziliśmy zaprawy bardzo równo, nie zawadzi przed zaschnięciem jeszcze przeciągnąć po podłodze szczotkami nożnemi lub ręczną, dać wyschnąć i dopiero potem na dobre wyfroterować i miękim gałganem dotrzeć do odpowiedniego połysku.

Żadnej podłodze taka zaprawa nie zaszkodzi, dla ciemnych czy dla jasnych będzie ona zawsze najlepsza. Na jedno jeszcze muszę tu zwrócić uwagę, że zabiegi około podłogi przy porządkach zwykłych, winny być poprzedzone okurzeniem pieców, szaf, portjer i t. p. aby kurz się w świeżą farbę czy zaprawę nie wgryzał. Należy również o ile możności robotę podejmować rano i dobrze pokoje wietrzyć aby nie spać w zaduchu.

O malowaniu zwykłych podłóg, czyszczeniu kamiennych, linoleum i t. p. pomówię następnym razem.

M. W.

Telefon od „Praktycznej Pani“

Hallo! Hallo!

Znany powszechnie pod nazwą Syndeticonu klej, można zastąpić doskonale następującą mieszaniną. Dwa, trzy listki żelatyny zalewamy octem tyle aby pokryło a gdy rozmięknie zagrzewamy mocno nie gotując aż się rozpuści. Powinno mieć gęstość zwykłego sydeticonu lub gumy arabskiej.

Hallo! Hallo!

Żeby zapobiec zbieganiu się wełny przeznaczonej do roboty na drutach czy szydełkiem, należy motki przewiązać w kilku miejscah białą bawełną i zanurzyć na kilka minut w bardzo gorącą wodę. Wyjąć łyżką czy kijem, lekko między gałgankami osączyć nie wyżymając. Powiesić a po uschnięciu nawijać.

Hallo! Hallo!

Do klejenia figur gipsowych lub tym podobnych przedmiotów robimy mieszaninę z gipsu z gumą arabską. Mieszanina musi być dość rzadka gdyż bardzo szybko przy robocie tężeje.

TYLKO PRAWDZIWY SIDOL
IDEALNIE CZYŚCI METALE, SZYBY, LUSTRA
ŻĄDAJCIE PRAWDZIWEGO SIDOLU
TYLKO Z TYM ZNAKIEM
Sidol

Wielkanocne święta

Ze względu na Święta Wielkanocne zwykły nasz jadłospis musi ulec pewnej zmianie. Normalne dysponowanie obiadów kończy się w niektórych domach już we wtorek, w innych we czwartek, w każdym jednak razie przeważają naogół dania postne, proste i skromne, nie wymagające większego zachodu, ponieważ czas pań domu pochłonięty jest przygotowaniami świątecznemi. I cóż z tego, że jest kryzys, że trzeba oszczędzać, nikt temu nie przeczy i nie na ten temat zamierzamy podjąć dyskusję, skromnie czy suto, kosztownie czy oszczędnie, musimy mieć dom sprzątnięty gruntownie i chcemy czy nie chcemy potrzebujemy zapewnić domownikom jakie takie jadło na te dni w których się niczego nie kupi. Należy przy tem pamiętać, że zarówno potrawy obiadowe jak pieczywo, musimy mieć przygotowane i na wtorek poświąteczny, kiedy w sklepach jednego jeszcze nie ma a drugiego już zabrakło.

Mężowie w Wielki Piątek są naogół potulni i nietylko nie grymaszą, ale jeśli dostaną w domu coś przypominającego obiad są wdzięczni, naturalnie o tyle, o ile wogóle... przyjdą do domu w porze obiadowej. Powinni jednak móc przyjść jeśli zechcą. Talerz drobnej kaszki krakowskiej z masłem na zupę, jajecznica lub kluski z serem tartym do posypywania wystarczą im w tym dniu napewno. W sobotę jest już nieco gorzej, zaczynają się kręcić koło placków i kiełbasy i oczekują niecierpliwie Rezurekcji, a niejedna gospodyni o miękiem sercu ukroi mężowi czy synowi kawał placka do kawy na pocieszenie i dla... świętego spokoju.

A Święta? A same święta? Co dać, co zrobić, urządzać święcone czy nie urządzać? W tej sprawie trudno coś radzić. Każdy ma inne warunki zarówno materjalne jak moralne, jeden musi gości przyjąć, inny chce wyjechać, niepodobna ogarnąć wszelkich potrzeb i nad wszystkimi debatować. Naogół, ze względu na konieczną niemal w każdym domu oszczędność należy przygotowania ograniczyć do minimum. Sądzę, że nie popełnię omyłki jeśli podam program święconego skromny. Dodać coś nie jest trudno, nad odjęciem, nieraz się trzeba długo zastanawiać.

Podwaliną menu świątecznego tak wspaniałego jak skromnego jest zawsze barszcz i bigos. Barszczu należy przygotować tyle aby stanowił zupę na dwa dni, tudzież dodatek do kolacji czy śniadania. O ile jemy rzeczy zimne i słodkie, filiżanka barszczu, jako popicie i rozgrzanie doskonale smakuje i ułatwia jedzenie. Barszczyk świąteczny może być nawet całkowicie bezmięsny, taki jaki opisałam w dziale „uczmy się gotować" w Nr. 7 może być z kiełbasą i bez kiełbasy. Radzę go przygotować bez kiełbasy, raczej jako napój niż pożywienie, gdyż taki w okresie niezupełnie normalnego odżywiania jest najsmaczniejszy i najhigieniczniejszy. Jeśli pani robi bigos wystarczy przed świętami, najlepiej już w sobotę ugotować kapustę jak na jarzynę a resztki mięsne wkrawać w miarę gdy nam pozostają. Jeżeli mamy liczniejszą gromadkę do nakarmienia bardzo odpowiednie są flaki, jako potrawa niedroga, dająca się przygrzać łatwo i prędko i naogół, zwłaszcza przez panów lubiana. Jeżeli pani zapeklowała sobie kawałek schabu i wołowiny, winna je ugotować w Sobotę i krajać na zimno, albo gotować i podawać zaraz na stół (patrz Nr. 7) z kartoflami, chrzanem, zielonym groszkiem z puszki, purée z grochu, musztardą, ćwikłą, sosem tatarskim lub majonezowym (patrz Nr. 4). Bardzo pożyteczną będzie pieczeń wołowa (sztufada) lub cielęca, nietylko z tego względu, że jest smaczna na zimno, ale że sos od niej jest niemal konieczny aby mieć esencjonalny bigos. Ponieważ na krótko przed świętami ceny zwykle idą w górę, a cielęcina w occie nie jest smaczna, radzę w poniedziałek lub wtorek przedświąteczny kupić ładny kawałek zbrzeżnej zrazowej, np. kilo bez kości, obłożyć talarkami cebuli, listkami bobkowemi, popieprzyć (nie solić), i zawinąć w ściereczkę umoczoną w occie, położyć na półmisek czy salaterkę i wynieść w chłodne miejsce. Oczywiście ściereczkę należy odwilżać a mięso obracać aby nie leżało na jednym boku. Chcąc kupić wcześniej cielęcinę, należy wybrać gruby, biały kawałek i włożyć do zimnej przegotowanej wody z sodą. Na litr wody wsypać łyżeczkę oczyszczanej sody. W chłodnem miejscu może stać tydzień jeśli była świeża. W każdym razie nie zawadzi zajrzeć do niej, a gdyby zapach wody wydał nam się niemiły, odlać, wypłókać i zmienić wodę. Po zlaniu wody, mięso wymyć, sparzyć ukropem i piec lub dusić jak zwykle. O ile nie mamy specjalnego źródła na wędliny ze wsi, to prócz kiełbasy, której starczy kupić w wędliniarni kilo a nawet pół, zwykłej, t. zw. „świątecznej", wędliny kupne nie będą konieczne. Szynka, indyk, prosię, są już daniami luksusowemi, bez których obejść się łatwo. Nie są one zbytkami dla każdego, w niektórych okolicach łatwiej o szynkę czy prosię niż o ładny kawałek cielęciny, w takich razach należy oczywiście korzystać z okazji. Szynka może się okazać skarbem, bo poza samem mięsem resztki pójdą do bigosu, czy na zupę, lub do makaronu zapiekanego, pasztecików w muszelkach, jajecznicy. Kości na smak do zupy, słonina z pod skóry wytopiona jest znakomita do potraw a nawet do chleba.

Zwykły biały ser, jajka na twardo i nieco ciasta oto na czem może się ograniczyć tradycja. Kilka butelek piwa, trochę wódki, dopełnią znakomicie całości. Podając przepisy i rady, mam zawsze na myśli dom złożony z 4 — 5 osób, to co napisałam wyżej nie licząc już indyczki ani szynki, może wystarczyć i na ewentualnych gości. Przypuszczam, że można by to zaaranżować w przybliżeniu tak:

Śniadanie - obiad w pierwsze Święto:

Jajko święcone.

Flaki, jako wstęp czy zupa.

Schab marynowany ugotowany w Sobotę.

Sztufada wołowa i kiełbasa, pokrajane w plastry na zimno, chrzan tarty, musztarda, sos tatarski, sałata kartoflana. Barszcz w filiżankach. Babka, mazurek.

Śniadanie - obiad w Poniedziałek:

Pekeflejsz na gorąco, chrzan etc. Barszcz. Bigos. Kompot surowy z pomarańczy. Ciasto.

Ponieważ dojadając potrosze wieczorami a nawet w ciągu dnia zaoszczędzimy napewno jakieś resztki, przydadzą się one we Wtorek. Przepisy na ich zużytkowanie podamy już w następnym numerze. Jeżeli nam warunki pozwolą na większy zbytek, poradzimy sobie z nim z pewnością. Wrazie kupienia czy otrzymania szynki, indyczki i t. p. możemy nie robić flaków. Bigos jest o tyle potrzebny w każdym wypadku, że do niego idą resztki od mięsiwa, a przyprawiony smacznie, przegotowany codziennie, może nam służyć jeszcze we środę poświąteczną.

Nakrycie stołu Wielkanocnego

W epoce kryzysu, oszczędności, rozmaitych głodowych kuracji i higienicznych postów nie można kłaść wielkiego nacisku na święcone, jednakże nawet skromne danie na ładnie nakrytym stole wygląda świetniej i apetyczniej. A o to wcale nietrudno. Kto nie chce czy nie może kupić hjacyntów czy tulipanów, może przy pomocy gałęzistego widłaka i borówek ożywić stół bardzo ładnie. Doniczka obsiana rzeżuchą i na niej malutki baranek podkreślą tradycję dnia, a jeśli pani zdobyła się na ufarbowanie jajek stół się zaraz rozweseli.

Podamy dziś paniom jeden sposób efektownego nakrycia stołu. Na obrusie, na środku kładziemy dużą taflę lustra które wyglądać będzie jak sadzawka. Brzegi otaczamy wieńcem z borówek i widłakiem, na środku zaś postawimy albo rzeżuchę z barankiem, albo samego baranka albo wazonik z kwiatami. Odbijające się w lustrze światło, kwiaty, baranek, wyglądają bardzo efektownie. Na rogach stołu można w festony upiąć długie gałęzie widłaka (lycopodium), a po całym obrusie rozrzucić czubki gałązek borówki.

Półmiski z zimnem mięsiwem, nakrajanem ładnie i cienko, mazurki i babkę ozdobimy gałązkami. Święcone jajko, które dzisiaj zazwyczaj nosimy dla poświęcenia do kościoła, obieramy ze skorupki i pokrajane w ładne ćwiartki stawiamy gotowe do „dzielenia się" przy akompanjamencie życzeń.

Olbrzymie jajko

Oryginalną ozdobę stołu wielkanocnego stanowi olbrzymie jajko, które możemy zrobić w następujący sposób. Bierzemy dwa pęcherze zwierzęce, czyściutko wymyte, rozbijamy jajek, dajmy na to dwadzieścia, oddzielając starannie żółtka od białek. W jeden pęcherz nalewamy żółtka, zawiązujemy ciasno i szczelnie i gotujemy na twardo.

W drugi pęcherz nalewamy część białek, wkładamy wyjęte z pęcherza i przestudzone żółtko i dolewamy reszte białek, zawiązujemy jak wyżej, nadając formę jaja i gotujemy aż zupełnie stwardnieje. Po ostudzeniu wyjmujemy i gdyby nam nie wypadło zbyt foremne krajemy w plastry jako ozdobę półmiska. Na pierwszy raz radzimy sprobować na 3 — 4 jajkach.

Przepisy Kulinarne



Bigos litewski.

10 deka surowego wędzonego boczku pokrajać cieniutko i drobno, wrzucić do rondla, wytopić i podrumienić, kto lubi może wkroić pół niewielkiej cebuli; gdy się cebula zrumieni włożyć kilo kapusty kwaśnej, pokrajanej aby się długie kawałki nie wlokły z talerza na widelcu i podlewając po odrobinie wody aby się nie przypaliła dusić do miękkości. Kapusta nie powinna być przekwaszona bo zepsuje całą potrawę. Smaczną ale nieco zakwaśną kapustę należy mocno z soku wycisnąć ale nie płókać w wodzie bo to smak odbiera. Kiedy kapusta jest miękka, soku mieć prawie nie powinna, dodajemy sos od pieczeni wołowej lub cielęcej, uważając aby jeśli był słony nie przesolić nim bigosu i wkrawamy kawałki pieczeni, kiełbasy, i t. p. z któremi jeszcze musi się czas pewien dla nabrania smaku dusić. Dla dobrego bigosu nie zawadzi dać mięsa połowę tego ile mamy kapusty a nawet więcej. Kiełbasę można krajać drobniutko lub w talarki, zawsze obraną ze skórki.

Flaki.

Pięknie oczyszczone, wyskrobane nożem tępym ze śluzu i wymyte najpierw w zimnej, potem w gorącej wodzie flaki rozkrawamy na pasy szerokości trzech palców i gotujemy w wodzie z włoszczyzną do miękkości, co trwa zawsze kilka godzin tak, że zazwyczaj gotujemy flaki przy obiedzie jednego dnia a dogotowujemy i przyprawiamy nazajutrz. Dla mocniejszego smaku można do gotowania dodać kilka kostek wołowych. Z trzech kilo flaków będzie pełna duża waza. Kiedy są zupełnie miękkie krajemy je w cienkie paseczki jak kluseczki, odrzucając czarny kawałek, który rzeźnicy zawsze dokładają, który można razem gotować gdyż jest smaczny ale na talerzu nieładnie wygląda. Sos przecedzamy, marchew i pietruszkę krajemy drobno i dodajemy do flaków. Dużą łyżkę masła zagotować z łyżką sosu, wsypać dwie łyżki mąki, rozetrzeć na gładko, rozprowadzić gorącym smakiem, włożyć flaki i zagotować. Solimy wprawdzie trochę w czasie pierwotnego gotowania ale na ukończeniu należy doprawić do smaku mielonym pieprzem, imbirem, solą, kto lubi majeranikem. Osobno podać tarty ser szwajcarski lub parmezan, miałki imbir, pieprz.

Jako dodatek do flaków dają kaszkę krakowską ugotowaną gęsto, ostudzoną i pokrajaną w grubą kostkę lub pulpety.

Babka zwyczajna.

Dwie szklanki jajek całych ubić mocno, dodać dwie szklanki dobrego masła, 5 deka dobrych, świeżych drożdży, rozetrzeć wszystko na śmietanę. Wsypać pięć szklanek pięknej, suchej pszennej mąki mierzonych bez czuba i utarłszy mocno do równości zostawić aby podrosła, potem dodać miałkiego cukru do smaku i wlać w formę, jak podrośnie wstawić na godzinę do pieca. Jak się z wierzchu dobrze zarumieni przykryć papierem aby się nie przypaliła.

Babka parzona.

Robimy ją z ośmiu szklanek mąki, z których cztery zaparzamy pół litrem mleka i rozcieramy do gładkości. 10 deka drożdży rozłartych z odrobiną letniego mleka mieszamy z tem ciastem, przyprószamy z wierzchu mąką pozostawiamy aż wyrośnie. Potem wsypujemy resztę mąki, 30 żółtek bez zarodków, 20 deka roztopionego masła, 20 deka czyli szklankę cukru, kilka gorzkich drobniusieńko utłuczonych migdałów, skórkę otartą z cytryny i wyrabiać to wszystko póty, póki ciasto nie przestanie lepić się do rąk, mniej więcej godzinę. Wlać w formę, dać podrosnąć i upiec w piecu jak wyżej.

Uwaga: Formy w których babki pieczemy smarujemy dobrze masłem i obsypujemy miałkim sucharkiem. Ciasta należy wlewać tylko do połowy, musi mieć miejsce na wyrośnięcie. Wyjmować jak lekko przestygnie na czysty obrusek czy ścierkę rozłożone na papierze i poduszce. Najlepiej położyć na boku a gdy nieco odparuje odwrócić na drugi.

Mazurek kruchy z rodzynkami.

Proporcja: 400 gr. mąki pszennej, 400 gr. masła, 400 gr. cukru-pudru, 10 jaj, 1 szklanka słodkiej śmietanki, 100 gr. migdałów słodkich, 25 sztuk migdałów słodkich, 25 sztuk migdałów gorzkich, 10 dkg. skórki pomarańczowej osmażanej w cukrze, 2 szklanki rodzynków (1 szklanka koryntek — 1 szklanka sułtanek).

Oczyścić i zemleć na młynku migdały. Wymyć czysto rodzynki, namoczyć na pół godziny w letniej wodzie, osączyć, rozsypać, żeby dobrze wyschły. Pokrajać drobniutko skórkę pomarańczową.

400 gr. masła deserowego ucierać na donicy na śmietanę, dodając po jednem 10 żółtek. Dosypywać stopniowo cukier, a gdy masa stanie się pulchna, dodawać po łyżce mąkę i ciągle ucierać. Wreszcie wlewać po łyżce słodką śmietankę i ciągle wyrabiać. Po godzinnem wyrabianiu ciasta dodać migdały skórkę pomarańczową, rodzynki, wymięszać doskonale. Ubić pianę z 10-ciu białek, lekko wymięszać z masą, którą wylać do tortownicy, albo na blachę masłem wysmarowaną i upiec w letnim piecu na złoty kolor.

Przestudzone lukrować pomadką o dowolnym smaku.

Pomadka czekoladowa.

Proporcja: 200 gr. czekolady czarnej deserowej, szklanka śmietanki słodkiej, 100 gr. cukru-krzysztalu, 2 łyżeczki masła deserowego.

Połamać czekoladę na drobne kawałki, zalać śmietanką, wsypać cukier, wymięszać i podgrzewać na ogniu, ciągle mięszając, bo się łatwo przypala. Gdy pomadka zgęstnieje (kropla na talerzyku prędko zastygnie), zdjąć z ognia, włożyć masło, doskonale wymięszać i ciepłą lukrować mazurki. Postawić w chłodzie, a zaraz zastygnie.

Lukier pomarańczowy.

Proporcja: Jedna duża, soczysta pomarańcza, 1 cytryna, 600 gr. cukru tłuczonego z głowy.

Utrzeć na tarce jedną pomarańczę i jedną cytrynę, odrzucając pestki i włókna. Włożyć miąższ na donicę niepolewaną, wsypać 600 gr. cukru, tłuczonego z głowy i osianego przez gęste sito, ucierać wałkiem drewnianym, aż masa zbieleje, stanie się pulchna i zacznie jej przybywać. Smarować po wierzchu mazurki. Wstawiać na chwilkę do letniego pieca, żeby masa podeschła.

Dobre przepisy, to podstawa oszczędności!

Każdej Pani Domu ułatwią przygotowania świąteczne książki „Życia Praktycznego", w których znajdzie dobór wypróbowanych i urozmaiconych dań, niezbędnych na wielkanocnym stole:

1. PISANKI.
2. MAZURKI.
3. TORTY DOMOWE.
4. SAŁATY i SAŁATKI.
5. ZIMNE PRZEKĄSKI.
6. PRZYSTAWKI GORĄCE.
7. DRÓB — SPOSOBY PRZYRZĄDZANIA.
8. NAPOJE GORĄCE.
9. POTRAWY Z CIELĘCINY.
10. POTRAWY Z WOŁOWINY.
11. PASZTECIARNIA DOMOWA.
12. PIECZYWO DOMOWE.
13. DROBNE CIASTECZKA.
14. CUKIERKI i SŁODYCZE DOMOWEJ ROBOTY.
15. O PRZYJĘCIACH i STOLE JADALNYM.
16. CO, JAK i KIEDY PODAWAĆ (cz. I i II)

Wszystkie książki wyd. „Życie Praktyczne" zamawiać i nabywać można w Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17, oraz we wszystkich większych księgarniach.

Cena każdej książki 1 zł., z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.

Najciekawsze audycje muzyczne rozgłośni warszawskiej od dnia 14.IV do 20.IV 1935 roku.

Niedziela, dnia 14.IV:

10.00 — Transmisja nabożeństwa z Łodzi.
12.25 — Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej.
15.35 — Muzyka ludowa.
16.00 — Koncert solistów.
17.00 — Koncert zespołu salonowego P. Rynasa i L. Ledermana.
18.00 — Folklor Ameryki. Muzyka i śpiew.
20.00 — Muzyka lekka.
21.00 — Na wesołej lwowskiej fali.
22.15 — Koncert w wyk. ork. symf. P. R.
23.00 — Koncert orkiestry salonowej P. R.

Poniedziałek, dnia 15.IV:

12.05 — Koncert małej orkiestry P. R.
13.00 — Symfonja B-dur Beethovena.
15.45 — Koncert z Krakowa.
16.45 — Kwadrans słynnych artystów — Misza Elman — skrzypce.
18.45 — Pieśni bez słów Mendelssohna w wyk. I. Friedmana — fort.
20.00 — Pożegnalny koncert Laureatów Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego.
21.00 — Koncert poświęcony twórczości ś. p. H. Melcera.
22.15 — Muzyka salonowa.

Wtorek, dnia 16.IV:

12.05 — Koncert zespołu T. Seredyńskiego ze Lwowa.
15.45 — Koncert orkiestry P. R.
16.45 — Kwadrans słynnych artystów — Georges Till — tenor.
17.15 — 1-szy koncert z cyklu „Pięć wieków muzyki kameralnej".
17.40 — Muzyka lekka na organach.
20.00 — Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R., muzyka holenderska.
21.00 — Koncert solistów.
22.00 — Koncert chóru katedralnego pod dyr. ks. Gieburtowskiego.
22.45 — Muzyka w wyk. małej orkiestry P. R.

Środa, dnia 17.IV:

12.05 — Czajkowski: koncert skrzypcowy w wyk. B. Hubermana (z płyt).
13.00 — Koncert z Wilna.
13.25 — Arje i pieśni w wyk. Benjamina Gigli.
15.45 — Koncert Małej Orkiestry P. R.
16.45 — Kwadrans słynnych artystów — Wilhelm Backhaus (fort.).
17.15 — Koncert religijny.

MEBLE GOTOWE
i na zamówienie
Eugenjusz BRYCHT
ŚWIĘTOKRZYSKA 6 m. 3.

18.00 — Recital organowy.
18.45 — Muzyka symfoniczna z płyt.
20.00 — Fragment operowy.
21.00 — Koncert chopinowski w wyk. L. Muemera.
21.00 — Kwintet: Irena Dubiska, T. Ochlewski — skrzypce. M. Szaleski — altówka. Z. Adamska — wiolonczela. J. Wysocka-Ochlewska — fortepian.
22.35 — Muzyka salonowa z płyt.

Czwartek, dnia 18.IV:

12.30 — Muzyka religijna chóralna — z płyt.
13.00 — Koncert Małej Orkiestry P. R.
16.45 — Pieśni kościelne i motety wielkopostne w wyk. chóru Małego Seminarjum XX Misjonarzy w Krakowie. Arcydzieła dawnej muzyki kościelnej.
18.00 — Pieśni religijne W. Troschla w wyk. T. Łuczaja.
19.35 — Utwory fortepianowe St. Nawrockiego.
20.20 — Transmisja z Filharmonji Warszawskiej. „Pasja według św. Mateusza".
23.05 — Muzyka salonowa.

Piątek, dnia 19.IV:

12.05 — Koncert tria Rymowicza.
13.00 — „Siedem słów Zbawiciela" — kwartet J. Haydna.
15.45 — Muzyka religijna.
17.15 — Recital organowy.
17.40 — Audycja dla chorych ks. Rękasa.
18.45 — Chorały J. S. Bacha — z płyt.
20.00 — Koncert religijny ze Lwowa.
21.45 — Koncert z Krakowa.
22.30 — Koncert chóru „Lutnia".

Sobota, dnia 20.IV:

13.00 — Koncert Małej Orkiestry P. R.
15.45 — Zapomniane Pieśni wielkopostne.
17.30 — Najnowsze nagrania na płytach.
18.15 — Transmisja bicia dzwonów rezurekcyjnych: („Zygmunt" z Krakowa).
18.50 — Muzyka religijna w wyk. Kapeli Sykstyńskiej — z płyt.
19.30 — Recital fortepianowy J. Tolkacza.
20.00 — Transmisja Nabożeństwa Rezurekcyjnego z Katedry Św. Jana w Warszawie.
20.45 — Fragmenty z III aktu misterjum „Parsifal" R. Wagnera.
21.00 — Koncert orkiestry P. R.
22.15 — Wesoła audycja muzyczna.
22.45 — Muzyka lekka.

Co subskrybent Pożyczki Inwestycyjnej wiedzieć powinien?

Że pożyczka inwestycyjna ma pójść na sfinansowanie szeregu pilnych i koniecznych robót inwestycyjnych, o tem wie każdy. Niedostatecznie natomiast może są znane warunki subskrypcji pożyczki i jej walory.

Pożyczka inwestycyjna poza swem ogólno - gospodarczem znaczeniem, dostatecznie docenianem przez społeczeństwo polskie, posiada dla subskrybenta dużo walorów atrakcyjnych.

Jak wskazują kursy naszych pożyczek premjowych, papiery te cieszą się ogólnem wzięciem i powodzeniem. Kurs giełdowy 4% pożyczki dolarowej wynosi obecnie około 53 wobec 44,57 kursu nominalnego, kurs giełdowy 4% inwestycyjnej — 108 za 100. Kurs zaś 3% budowlanej wynosi ok. 46 za 50, czyli bliski jest kursu normalnego. Zaznaczyć wszakże należy, że jest to pożyczka stosunkowo mniej atrakcyjna niż wymienione przedtem pożyczki, nie mówiąc już o nowej 3%-ej premjowej pożyczce inwestycyjnej.

Wziętość i powodzenie pożyczek premjowych równoznaczne są z łatwą ich zbywalnością, pozbawioną przytem ryzyka straty na kursie.

Jak wiadomo, w ciągu pierwszych 10-ciu lat corocznie dla jednej emisji w wysokości 100 miljonów złotych przeznaczać się będzie 3,200 wygranych na ogólną sumę 4.475.000 złotych. W następnych latach ogólna suma i liczba wygranych nieco się zmniejszy, natomiast zastosowane będą premje wykupu dla obligacyj wyiosowanych do umorzenia. Początkowo za każdą wylosowaną 100-złotową obligację płacić się będzie 120 złotych, pod koniec zaś okresu umorzenia nawet 130 złotych.

Tyle co do szans wygrania premij. Jeśli zaś chodzi o ich wysokość i ilość, bo jak zaznaczyliśmy, na 1 miljon obligacyj 3% premjowej pożyczki inwestycyjnej rozlosowywanych będzie w pierwszych 10-ciu latach corocznie 3,200 premij na ogólną sumę 4.475.000 zł., w tem 2 premje po pół miljona złotych, 1 premja w kwocie 200,000 zł., 1 premja — 125,000 zł., 1 premja — 100.000 zł., 4 premje po 50,000 zł., 3 premje po 25,000 zł., 24 premje po 10.000 zł., 83 premje po 5,000 złotych, 242 premje po 2.000 zł., 52 premje po 1,500 złotych, 583 premje po 1,000 zł., 1569 premij po 500 zł. i 635 premij po 300 złotych.

Losowanie premij odbywać się będzie corocznie 3 razy, przyczem pierwsze losowanie odbędzie się już 1-go września 1935 roku. Tak samo 3 razy do roku wypłacany będzie kupon pożyczki.

Dla subskrybenta pożyczki inwestycyjnej będą nadzwyczaj dogodne warunki wpłaty, rozłożone mogą być bowiem na 10 rat miesięcznych. 1/10 wpłaca się przy subskrypcji, a następne raty co miesiąc, nie później 5-go każdego miesiąca, począwszy od czerwca 1935 r.

Wpłacający ratalnie tracą jednak pierwsze dwa kupony, płatne 1 września 1935 r. i 2 stycznia 1936 r. Kto więc ma wolne pieniądze całość subskrypcji powinien odrazu pokryć gotówką.

Ponadto subskrybenci będą mogli 50% zadeklarowanej kwoty pożyczki inwestycyjnej wpłacić obligacjami Pożyczki Narodowej, przyczem obligacje te zarachowane im będą po kursie 100 (nominalnym).

Jak widzimy więc, każdy subskrybujący 3% Premjową Pożyczkę Inwestycyjną nietylko robi dobrą i korzystną lokatę swych oszczędności, ale ponadto może dokonać tego, wobec dogodnych warunków subskrypcji, przy niewielkim dla siebie wysiłku.

DO PRACY W DOMU I W OGRODZIE



132 pp. Suknia do prania z jedwabiu sztucznego.
134 pp. Fartuszek z białego płótna.

130 pp. Sukienka z surowego jedwabiu. Forma na tablicy kroju.
131 pp. Fartuszek płócienny do pracy w ogrodzie.

SUKIENKI DO PIERWSZEJ KOMUNJI ŚW.

135 — 136 pp. Sukienki z białej wełny dla dziewczynek ośmioletnich.

137 pp. Sukienka dla panienki 10 letniej z lekkiej białej wełny. Forma na tablicy kroju.

138 pp. Sukienka z popeliny dla 8 letniej dziewczynki.

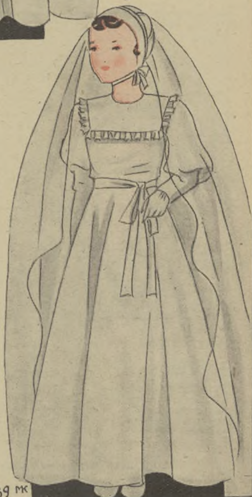
139 pp. Sukienka z białego marocain'u dla panienki od lat 8 — 10.



135 136



137 . 138



139 MK

KAPELUSZE WIOSENNE



140



141



142.

Trzy kapelusiki z tafty dobrane barwą do szalików.
Pasterka z cienkiej białej słomy.
Kapelusik z grubej słomki.



MKMC. 143



144

„PRAKTYCZNA PANI“ tygodnik ilustrowany wychodzi w każdą sobotę. **Redakcja i Administracja: Warszawa, Świętokrzyska Nr. 17 m. 3, tel. 6-76-72.** Redakcja czynna codziennie od godz. 10 — 14-ej.

Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę: miesięcznie 1 zł. 30 gr., kwartalnie 3 zł. 90 gr., półrocznie 7,80, rocznie 15,60. Numer pojedyńczy 30 gr. Pod opaską mies. 1,70, kwart. 5,10, numer pojedyńczy 40 gr.

Prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki pieniędzy do Administracji, **o ile pieniądze nada za pośrednictwem pocztowego przekazu rozrachunkowego** (w kolorze niebieskim), który można nabyć w każdym urzędzie pocztowym w cenie 1 gr.

W sprawach dotyczących **rękopisów i treści pisma** prosimy zwracać się **wyłącznie do Redakcji,** w sprawach odnoszących się do **przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji**, nie zaś pod osobistym adresem redakcji. Rękopisów nie zwraca się. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 270 mm., szer. 200 mm. Kolumna dzieli się na trzy łamy: szer. łamu — 63 mm. 1/1 strony 500 zł. 1/2 250 zł. i t. d. Miejsce zastrzeżone 25% drożej. Wiersz milimetrowy jednołamowy lub jego miejsce 65 gr. Drobne ogłoszenia za wyraz 20 gr., dla poszukujących pracy — za wyraz 10 gr.

UWAGA: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25% nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Pod-

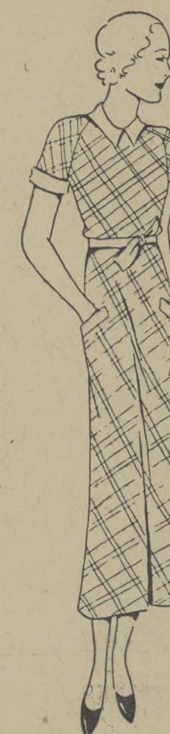
Stora
z markizety
haft biały i mereżki

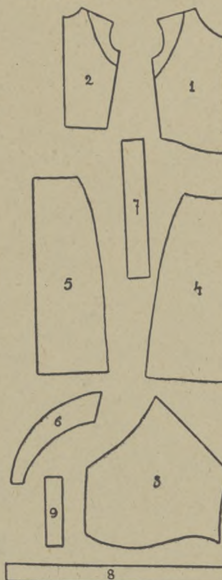


Motyw na środek.

Po bokach szerokie obręby
dołem od parapetu długa falbana

SUKNIA
xoxoxoxoxoxoxoxoxoxox





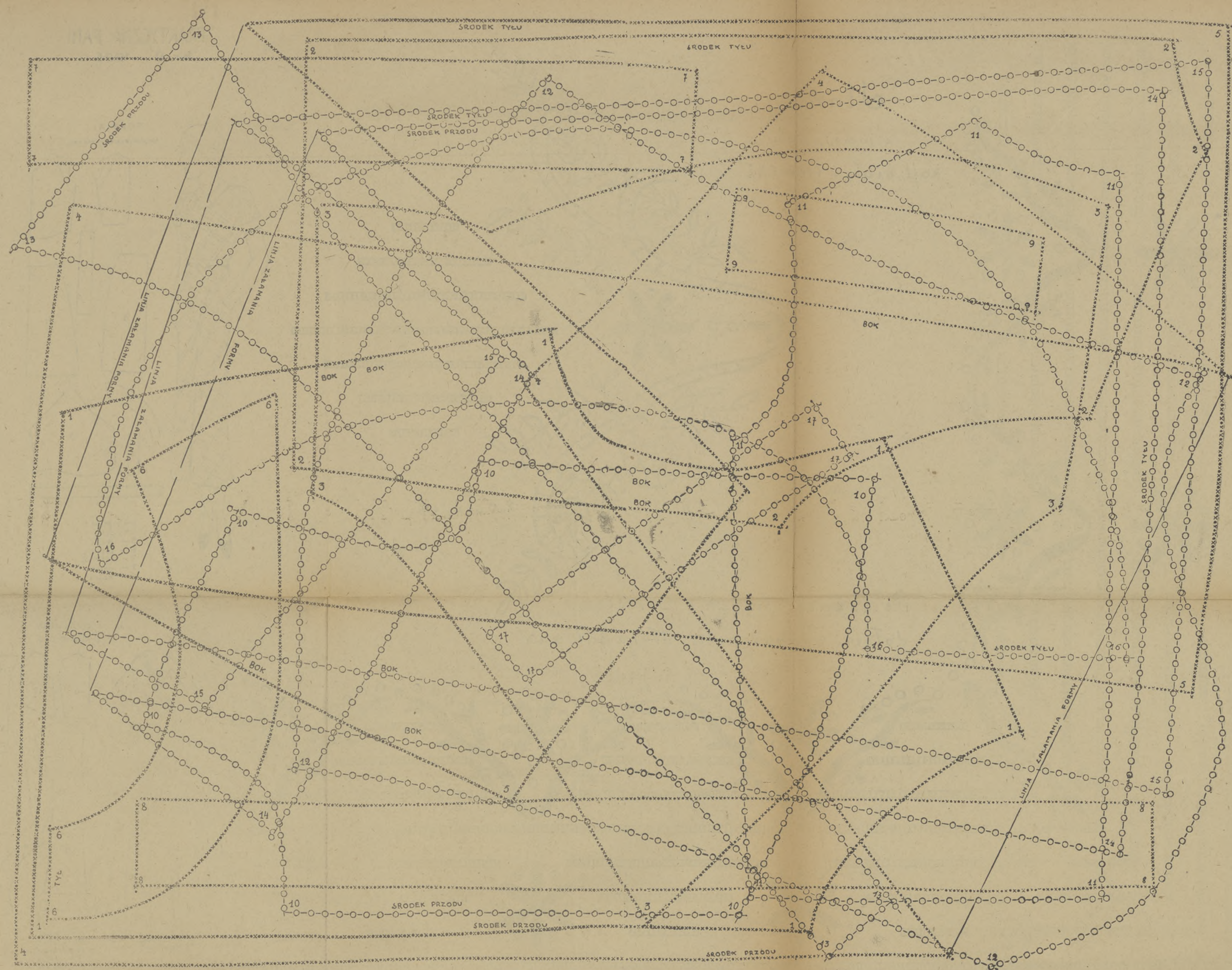
1 — 4 - przod
2 — 5 tył.
3 — rękaw
6 — kołnierz
7 — mankiet
8 — pasek
9 — patka

SUKIENKA
O-O-O-O-O-O





10 — 14 - przod
11 - 15 tył
12 - rękaw
13 - szarfa
16 - kołnierz
17 - mankiet



ŚRODEK TYŁU
ŚRODEK TYŁU
ŚRODEK TYŁU
ŚRODEK PRZODU
ŚRODEK PRZODU
LINIA ZAŁAMANIA FORMY
LINIA ZAŁAMANIA
LINIA ZAŁAMANIA FORMY
BOK
BOK
BOK
BOK
BOK
BOK
BOK
BOK
ŚRODEK TYŁU
ŚRODEK TYŁU
LINIA ZAŁAMANIA FORMY
ŚRODEK PRZODU
ŚRODEK PRZODU
ŚRODEK PRZODU
TYŁ